

KOTWICA NADZIEI

2 (130)
kwiecień–czerwiec
2025
ISSN 1642-6533

Pismo Wspólnoty Cichych Pracowników Krzyża poświęcone chorym i niepełnosprawnym



DRODZY CZYTELNICY!

„Pokój, który płynie od Jezusa Zmartwychwstałego” — tymi słowami papież Leon XIV rozpoczął swój pontyfikat, wskazując, że prawdziwy pokój rodzi się z tajemnicy Paschy: ze zwycięstwa miłości nad śmiercią i cierpieniem. Dziś, gdy świat z bólem woła o pokój, a papież Franciszek w ostatnich miesiącach swojego życia ofiarował własne cierpienie w tej intencji, dostrzegamy, jak bardzo ten paschalny pokój pozostaje wciąż aktualnym darem i zadaniem.

Jakże opatrnościowe jest więc to, że Międzynarodowa Konfederacja Ochotników Cierpienia już trzy lata temu wybrała na rok duszpasterski 2025–2026 właśnie temat:

„Nadzieja pokoju”. W duchowości Ochotników Cierpienia uczymy się, że nadzieja dojrzewa w sercu cierpienia, gdy zostaje ono przyjęte i złączone z krzyżem Chrystusa.

Krzyż Chrystusa nie jest znakiem biernej rezygnacji, lecz dobrowolnej decyzji o miłości. Bóg nie pozostał daleki od ludzkiego cierpienia, lecz wszedł w nie z pełną wolnością i miłością. Ta Boża wolność, by wejść w cierpienie z miłości, staje się źródłem naszej wolności — także wtedy, gdy własne ograniczenia i krzyże uczymy się przyjmować nie w duchu rezygnacji, lecz jako drogę dojrzewania w miłości i służbie.

*W Waszym trudnym życiu różaniec Was wesprze.
Zżyjmy się z różańcem tak, byśmy go stale odmawiali,
łatwo doń wracali, byśmy mu poświęcali wszystkie wolne chwile.
Bł. Stefan Kard. Wyszyński*





KOTWICA NADZIEI

Nr 2 (130) kwiecień – czerwiec 2025

Wydawca:

CISI PRACOWNICY KRZYŻA

ul. bł. Luigiiego Novarese 2, 67-200 Głogów

tel. 76 833 32 97 tel./fax 76 832 25 87

e-mail: cpk@lg.onet.pl;

www.cisi.pl,

www.kotwica.cisi.pl,

www.luiginovarese.org

Redakcja

Redaktor naczelny:

ks. Wojciech Grzegorek SOdC

Redaktor wydawniczy:

Izabela Rutkowska

Zespół redakcyjny:

s. Ewa Figura SOdC

s. Maria Teresa Neato SOdC

Adam Stelmach

Korekta:

Joanna Szałapska-Jaskuła

Okładka przednia: Drzewo fatimskie w kaplicy

głogowskiego Domu,

fol. Adam Stelmach

Zapraszamy do grona czytelników!

Prosimy o dobrowolne ofiary!

Konto:

BZWBK SA I/O Głogów

Nr konta: 78 1090 2112 0000 0001 5832 1559

Współpraca z czasopismem **L'Ancora – Rzym**

Nakład: 3000 egz.

Redakcja zastrzega sobie prawo do adjustacji artykułów i listów, dokonywania skrótów i zmiany tytułów. Materiałów niezamówionych redakcja nie zwraca.

SPIS TREŚCI

PRZESŁANIE

- 1 Cisi Pracownicy Krzyża DRODZY CZYTELNICY!

TRWAŁE PRZEWODNICTWO

- 4 Ives Coassolo SIŁA APOSTOLATU W DYNAMICE GRUPY

FUNDAMENTY

- 8 Papież Franciszek OSTATNIA KATECHEZA
10 PAPIEŻ FRANCISZEK
12 Leon XIV PIERWSZA KATECHEZA
14 PAPIEŻ LEON XIV

DOM

- 16 S. Ewa Figura SOdC DRZEWO W KAPLICY?

MY CVS

- 18 S. Ewa Figura SOdC OGÓLNOPOLSKIE SPOTKANIE CVS
20 Redakcja L'Ancora PEŁNI NADZIEI
24 Teresa Krukowska-Szostak APOSTOLAT Z GAWORZYC
25 Iza Rogulska POZWÓLMY BOGU...

WYWIAD

- 28 Loren Toussaint, Izabela Rutkowska UZDRAWIAJĄCA
MOC PRZEBACZENIA

MISJE

- 33 S. Eulalia Jelonek SOdC TAJEMNICE BETLEJEM

DUCHOWOŚĆ

- 38 Papież Franciszek MISJA SERCA
44 Mieczysław Guzewicz ROLA OSÓB
NIEPEŁNOSPRAWNYCH W KOŚCIELE
47 Papież Leon XIV MODLITWA O POKÓJ

KULTURA

- 48 Izabela Rutkowska ŚWIĘTA PERŁA



KOTWICA NADZIEI

Z pustego i Salomon nie naleje – znamy dobrze to przysłowie. Aby stale się rozwijać duchowo, karmić się dobrym słowem i zdobywać wiedzę, potrzebujemy mądrej i wartościowej lektury. Taka lektura duchowa od zawsze była ważnym elementem formacji religijnej. Po to też bł. Luigi Novarese stworzył czasopismo „Kotwica Nadziei” – aby podnosić na duchu, scalać wspólnotę i przekazywać ważne treści.

W doświadczeniu bólu i cierpienia czasem trudno znaleźć słowa, trudno też niekiedy znaleźć argumenty pomagające zrozumieć sens tej trudnej sytuacji. Po to jest właśnie „Kotwica”. Jak wiemy z wielu świadectw, czasem jedno zdanie ma moc poruszyć, zastanowić się, a nawet znaleźć odwagę i chęć do życia.

Obecnie wspólnota Cichych Pracowników Krzyża wydaje pismo tylko z własnych funduszy, nie mamy już dofinansowania. Jeśli te treści są dla Ciebie, Drogi Czytelniku, ważne, prosimy o prenumeratę. Każda wpłata jest dla nas ważna i pomaga nam w tworzeniu i wydawaniu „Kotwicy Nadziei”.

**ZAPRASZAMY
DO
PRENUMERATY!**

**BZWBK SA I/O Głogów
78 1090 2112 0000 0001 5832 1559**



Siła apostołatu w dynamice grupy

Ives Coassolo

Bł. Luigi Novarese wskazuje, że motorem apostołatu jest Grupa przewodnia. To ona świadczy o jego dynamice – poprzez regularność spotkań i zew misyjności. W jej centrum stoi zaś animator odpowiedzialny za grupę – to człowiek wierny, konkretny, dyspozycyjny i prowadzony miłością Maryi.

Prałat Novarese daje bardzo konkretne wskazówki, przydatne w życiu charyzmatem Grupy przewodniej, która jest podstawowym narzędziem działania stowarzyszenia. W roku 1982 nasz Założyciel pisze: „To doświadczenie Centrum [Ochołników Cierpienia] jest już potwierdzone – że apostołat odniesie sukces i rozwinie się proporcjonalnie do aktywności pojedynczych Grup przewodnich”. Zatrzymajmy się zatem, aby przeanalizować, na czym polega, jak jest zbudowana Grupa przewodnia. Tym razem nasz błogosławiony wskazuje szczególnie na kwestię dynamiki Grupy i na osobę animatora.

Luigi Novarese był bardzo wymagający, jeśli chodzi o ideę dynamiki Grupy przewodniej: „W imię żywotności i dynamiczności Grupy dobrze, aby spotkania jej członków odbywały się przynajmniej co 15 dni, a najrzadziej – raz w miesiącu. Konieczne jest, aby spotkania Grupy odbywały się regularnie, jako kontynuacja i odznaczały się stałym ruchem zapisanych. Miejscem spotkania ma być dom najbardziej chorego, który sam nie może się przemieszczać. Jeśli któryś z członków nie może uczestniczyć w spotkaniu, powinien dostarczyć sprawozdanie ze swojej aktywności i podać powody nieobecności. Jeśli zaniedba spotkania, wtedy nie przewycięży izolacji związanej z cierpieniem i zacznie tracić poczucie zaangażowania i dynamikę apostołskiej działalności”.

Najtrudniej jest zacząć, wyjść – potem wszystko toczy się łatwiej. Ale jeśli się nie zacznie, nigdzie się nie dojdzie. Luigi Novarese bardzo surowo określa brak aktywności: „Jeśli Grupa nie spotyka się i nie two-



rzy innych Grup, jeśli cały czas pozostaje na tym samym poziomie liczebnym swoich członków, nawet w ciągu jednego roku, to znaczy, że straciła z oczu ideał i jest nieużyteczna apostołsko. Grupa licząca nawet więcej członków niż zwykle, ale która stale pozostaje na tym samym poziomie, nie tworzy innych Grup, jest Grupą beczynną, skoncentrowaną na wielu błahych potrzebach, ale nieświadomą tego wewnętrznego dynamizmu, którego wymaga apostołat”.

Współczesne społeczeństwo, które wciąż ponosi konsekwencje pandemii i które żyje rewolucją internetową, digitalną, w sposób naturalny skłania się w stronę społecznej izolacji. Zamyka się w ekranie. I chory także ryzykuje taką izolacją. Technologia jest narzędziem. Mamy obowiązek nią służyć, uczyć się jej używać w celach apostołskich. Jak bardzo cenne były przecież wspólne spotkania różańcowe online, na YouTube, organizowane w czasie pandemii. Owszem, to nie to samo, co spotkanie na żywo, ale nie było wymówek.

Prał. Novarese podkreśla: „Rzecz, którą trzeba uznać za aksjomat w zakładaniu Grupy, to fakt, iż spotkania Grupy będą



owocne wtedy, gdy będą opłacone poświęceniem”.

Animator Grupy

Stwórzmy rysopis animatora odpowiedzialnego za Grupę. Prałat Novarese zrobił wręcz prześwietlenie rentgenowskie takiej osoby. Kto powinien być animatorem? Pamiętam, jak skierowano kiedyś do ks. Remigia Fusi pytanie: „Czy animatorem powinien być Ochotnik Cierpienia czy ktoś z ramienia Braci i sióstr chorych? Ks. Remigio odpowiedział z prostotą: „Ten, kto ma więcej światła”.

A oto wytyczne dotyczące wyboru animatora i jego zadania, które podaje nasz Założyciel: „Animator powinien: regularnie spotykać się z braćmi tego ideału, aby oceniać sytuację środowiska, czyli umieć rozglądać się naokoło. Po to, aby dawać braciom chorym i zdrowym odpowiedź powołaniową. Aby tworzyć formację na poziomie parafialnym, ukazującą rolę chorego w Kościele (należy pamiętać, że apostołat ma być włączony w Kościół lokalny). Tworzyć apostołat oznacza także współpracować z Centrami Ochotników Cierpienia innych diecezji, pomimo ich małej liczby, a raczej właśnie ze względu na to. [Oznacza to] zachowywać

głębokiego ducha wiary poprzez modlitwę i ofiarę członków Grupy. Należy pozyskać 10 nowych Ochotników Cierpienia, aby móc utworzyć nową Grupę przewodnią”.

Próbowałem uprościć trochę język, który był typowy dla epoki prałata. Dokładnie powiedział on: „Animator powinien pracować z regularnością, dokładnością, poświęceniem, konkretnie, bez rozpraszania się, ze świadomością, że apostołat działa na miarę jego wysiłku modlitwy i poświęcenia. Animator powinien pracować z szeroką wizją i z otwartością na braci. Pragnieniem animatora powinno być takie działanie, wspierane jego miłością do Niepokalanej, aby móc rozszczepić jak najbardziej własną Grupę i z niej uformować nowe, aż uda się zgromadzić wszystkich chorych”.

Czytając to, co miałby robić animator, odnosi się wrażenie, że to zadanie możliwe do wykonania tylko dla niewielu wybranych. Ale tak nie jest. Prałat Novarese, kierujący się takimi cechami, także i dzisiaj miałby Grupę przewodnią. „Wydaje się, że to łatwe opisać cechy konieczne do bycia animatorem – wystarczy spojrzeć na Bernadettę czy troje dzieci z Fatimy. One miały te cechy, których wymagała i których chciała Najświętsza Maryja Panna. One były proste, nie przejmowały się problemami, wątpliwościami. (...) Matka Vauzou, przełożona nowicjatu w Nevers, gdzie była Bernadetta, nie uwierzyła w objawienia w Lourdes – nie była w stanie zrozumieć, jak Madonna mogła wybrać na osobę zaufaną taką ignorantkę, tak wielką ignorantkę, że nie umiała nawet wypowiadać się poprawnie po francusku! Ale Maryja nie szuka w swoich wiernych jakichś szczególnych cech kultury – ona szuka serc, które odbijają światło i wolę Boga”.

Klasyczną przeszkodą w znajdowaniu animatorów jest często fakt, iż dane osoby nie czują się wystarczające do tej roli. W takim przypadku Luigi Novarese odpowiadał zdecydowanie: „Zbyt często słyszałem to na spotkaniach – to jest owoc pychy tak uporczywie czuć się wciąż nieprzygotowanym i niegodnym bycia animatorem, tylko z powodu lęku, że nie będzie się umiało wystarczająco zaangażować w aktywność Grupy, albo z powodu lęku przed ośmieszeniem. Gdy ktoś tak uroczyście protestuje, ogłaszając swoją niezdolność do prowadzenia Grupy, w istocie pozostaje obojętnym na to, że obniża owocność aktywności Centrum, co stanowi prawdziwą, realną krzywdę dla dusz i dla życia samego Kościoła”.

Obserwacja ta, tak surowa, przypomina naganę Boga wypowiedzianą z płonącego krzewu do Mojżesza, gdy ten planował wycofać się z zadania, jakim było pójście do faraona i poproszenie go o wypuszczenie Hebrajczyków. Ks. Luigino Garosio często przypominał, że każdy z nas ma swoje specyficzne powołanie i tego, co mam do zrobienia ja, nie jest w stanie zrobić nikt inny na moim miejscu. To miejsce pozostanie puste. To dlatego powinniśmy angażować się z całego serca. Bóg nigdy nie pozbawi nas swojej opatrności. A pierwszą jego opatrnościową pomocą jest Najświętsza Maryja Panna.

Dlatego też podstawową cechą animatora powinna być jego miłość – zaraz po Bogu – do Maryji, ukochanej ponad wszystkich. To od niej idzie impuls do działania, według jej wskazówek danych w Lourdes i Fatimie. I tak jak ona, animator powinien mieć serce otwarte na wszystkie dusze.



GRUPA PRZEWODNIA – PULSUJĄCE SERCE APOSTOLATU

Ideałem Luigiego Novarese jest żywe centrum CVS, gdzie cierpienie staje się ofiarą, relacją i misją. To nie ucieczka, ale dynamiczna komórka, która kształtuje, przyjmuje i głosi. Spotkania, które powinny być regularne i włączające, umacniają braterstwo i przynależność. Tutaj osoba chora jest bohaterem Kościoła i uczy zdrowych logiki miłości, która się ofiaruje. Z każdej Grupy rodzi się nowe życie, aby stać się zacznem i budować Królestwo.

Struktura i zadania

- Regularne spotkania – co 15 dni albo raz w miesiącu.
- Najlepsze miejsce spotkań – mieszkanie najbardziej chorej osoby z Grupy.
- Cel – wzrost duchowy, braterstwo, formacja i misja.
- Zadanie – tworzenie nowych Grup, włączanie innych chorych.
- Obecność w Kościele – włączanie się w rady parafialne i diecezjalne.



Ostatnia katecheza: Miłosierny Ojciec

Papież Franciszek

W Roku Jubileuszowym papież Franciszek postanowił podjąć temat „Jezus Chrystus naszą nadzieją”. W tym ostatnim czasie cykl jego katechez poświęcony był życiu Jezusa, kontemplowanemu poprzez pryzmat Jego przypowieści. Ostatnia katecheza dotyczyła przypowieści o Miłosiernym Ojcu: „Zaginął, a odnalazł się” (Łk 15, 32).

Drodzy Bracia i Siostry!

Po rozważeniu spotkań Jezusa z pewnymi postaciami z Ewangelii, chciałbym zastanowić się, począwszy od niniejszej

katechezy, nad niektórymi przypowieściami. Jak wiemy, są to opowiadania, które wykorzystują obrazy i sytuacje z rzeczywistości codziennej. Dlatego dotyczą również

naszego życia. Prowokują nas. I wymagają od nas zajęcia stanowiska: gdzie jestem w tej opowieści?

Zacznijmy od przypowieści najbardziej znanej, tej, którą wszyscy pamiętamy, być może z dzieciństwa: przypowieści o ojcu i dwóch synach (Łk 15, 1–3.11–32). Znajdujemy w niej istotę Ewangelii Jezusa, a mianowicie Boże miłosierdzie.

Św. Łukasz Ewangelista mówi, że Jezus opowiedział tę przypowieść faryzeuszom i uczonym w Piśmie, którzy szemrali, że Jadał On z grzesznikami. Dlatego można powiedzieć, że jest to przypowieść skierowana do tych, którzy się zagubili, ale nie są tego świadomi i osądzają innych.

Ewangelia chce nam przekazać orędzie nadziei, ponieważ mówi nam, że gdziekolwiek się zagubiliśmy, niezależnie od tego jak się zagubiliśmy, Bóg zawsze przychodzi, by nas odnaleźć! Być może zagubiliśmy się jak owca, która zesłała ze szlaku, by skubnąć trawę, albo pozostała w tyle z powodu zmęczenia (por. Łk 15, 4–7). A może zgubiliśmy się jak moneta, która upadła na ziemię i nie można już jej znaleźć, albo ktoś ją gdzieś położył i nie pamięta, gdzie. A może jesteśmy zagubieni jak dwaj synowie tego ojca: młodszy, ponieważ miał dosyć bycia w relacji, którą uważał za zbyt wymagającą. Lecz również starszy jest zagubiony, ponieważ nie wystarczy pozostać w domu, jeśli w sercu są pycha i pretensje.

Miłość jest zawsze trudem, zawsze jest coś, co musimy utracić, aby wyjść na spotkanie drugiej osoby. Jednak młodszy syn z przypowieści myśli tylko o sobie, jak to się dzieje na pewnych etapach dzieciństwa



i młodości. Faktycznie, widzimy wokół nas również wielu takich dorosłych, którzy nie potrafią utrzymać relacji, ponieważ są egoistami. Łudzą się, że odnajdą siebie, a zamiast tego – siebie tracą, ponieważ tylko wtedy, gdy żyjemy dla kogoś, żyjemy naprawdę.

Ten młodszy syn, jak każdy z nas, jest głodny uczucia, chce być kochany. Ale miłość jest cennym darem, musi być traktowana z troską. On ją natomiast marnuje, sprzedaje się, nie szanuje siebie. Zdaje sobie z tego sprawę w okresie głodu, kiedy nikt się o niego nie troszczy. Zagrożenie w takich chwilach polega na tym, że błagamy o uczucie i przywiązujemy się do pierwszego pana, który się pojawi.

Właśnie te doświadczenia rodzą w nas wypaczone przekonanie, że możemy być w relacji tylko jako słudzy, tak jakbyśmy musieli odpokutować jakąś winę lub jakby prawdziwa miłość nie mogła istnieć. Młodszy syn, kiedy już sięgnął dna, myśli o powrocie do domu ojca, by podnieść z ziemi kilka okruchów uczucia.

Tylko ci, którzy naprawdę nas kochają, mogą uwolnić nas od tej fałszywej wizji miłości. W naszej relacji z Bogiem tego



Papież Franciszek

Papież Franciszek odszedł do Domu Ojca 21 kwietnia 2025 r., o godz. 7.35. Miał 88 lat. Argentyński kardynał Jorge Mario Bergoglio, który od 13 marca 2013 był 266. biskupem Rzymu, miał w chwili wyboru 76 lat. Był pierwszym Argentyńczykiem i w ogóle mieszkańcem Ameryki, a także pierwszym jezuitą, który został wybrany na najwyższy urząd w Kościele katolickim. Również jako pierwszy przybrał imię Franciszek.



Urodził się 17 grudnia 1936 r. w Buenos Aires, jako jedno z pięciorga dzieci w rodzinie włoskiego imigranta – pracownika kolei. Z wykształcenia był technikiem

chemikiem. 11 marca 1958 r. wstąpił do Towarzystwa Jezusowego – nowicjat odbywał w Chile, gdzie kształcił się w zakresie przedmiotów humanistycznych, a następnie w Kolegium św. Józefa w podstołecznym San Miguel, uzyskując tam licencjat z filozofii. Studiował następnie literaturę i psychologię w Kolegium Maryi Niepokalanej w Santa Fe i w Kolegium Zbawiciela w Buenos Aires. Wyświęcony na kapłana 13 grudnia 1969 roku. Po święceniach kontynuował studia w Hiszpanii i tam 22 kwietnia 1973 roku złożył śluby wieczyste w swym zakonie. Po powrocie do kraju był m.in. mistrzem nowicjatu, wykładowcą na wydziale teologicznym w swym dawnym kolegium w San Miguel, a w latach 1973–1979 prowincjałem jezuitów w Argentynie. W tym czasie wyjeżdżał również kilkakrotnie na dłuższe lub krótsze pobyty do Niemiec. W latach 1980–1986 był rektorem kolegium w San Miguel.

20 maja 1992 roku św. Jan Paweł II mianował 55-letniego wówczas jezuitę biskupem pomocniczym archidiecezji Buenos Aires; sakrę nowy hierarcha przyjął 27 czerwca tegoż roku z rąk ówczesnego arcybiskupa stolicy kard. Antonio Quarracino. Jego zawołaniem biskupim są słowa „Miserrando atque eligendo”. 3 czerwca 1997 r. Ojciec Święty powołał hierarchę na arcybiskupa koadiutora z prawem następstwa, a w niecały rok później – 28 lutego 1998 r. mianował go arcybiskupem metropolitą jego rodzinnego miasta. 30 listopada tegoż roku papież mianował go jednocześnie ordynariuszem dla wiernych obrządków wschodnich w Argentynie, niemających własnego biskupa.



Na konsystorzu 21 lutego 2001 r. Jan Paweł II włączył go w skład Kolegium Kardynalskiego. W dniach 18–19 kwietnia 2005 roku kard. Bergoglio wziął udział w konklawe, które wybrało Benedykta XVI i – jak się okazało po latach – już wówczas był jednym z głównych kandydatów na nowego papieża, zajmując w ostatnim głosowaniu drugie miejsce za kard. Josephem Ratzingerem. A osiem lat później, w wyniku konklawe, w dniach 12–13 marca 2013 roku zastąpił go na urzędzie biskupa Rzymu. Ale wcześniej – 23 lutego tegoż roku Benedykt XVI mianował argentyńskiego hierarchę-jezuitę członkiem Papieskiej Komisji ds. Ameryki Łacińskiej, działającej w ramach Kongregacji ds. Biskupów. Była to jedna z ostatnich decyzji tego papieża, który w pięć dni później zakończył swój pontyfikat. Oficjalne rozpoczęcie posługi nowego Ojca Świętego nastąpiło niespełna tydzień później – 19 marca 2013 roku [za KAI].

Pierwsza katecheza: Miłosierny Samarytanin

Leon XIV

Nowy papież – Leon XIV – kontynuuje cykl katechez, zainicjowany za poprzedniego pontyfikatu, pt. „Jubileusz 2025. Jezus Chrystus naszą nadzieją”. W ramach tego cyklu papież rozważa kolejne ewangeliczne przypowieści. Są one – jak powiedział Ojciec Święty – okazją do zmiany perspektywy i otwarcia się na nadzieję. Brak nadziei wynika bowiem niekiedy z tego, że jesteśmy zamknięci na jednym tylko sposobie postrzegania rzeczy, „a przypowieści pomagają nam spojrzeć na nie z innego punktu widzenia”.



Życie składa się ze spotkań

Do opowiedzenia przypowieści o Dobrym Samarytaninie sprowokował Jezusa pewien

uczony w Prawie, który prosi Go o wyjaśnienie terminu „bliźni”. Przypowieść rozgrywa się na drodze, która jest trudna i nie-

przewidywalna, tak jak życie. Jezus opisuje serię spotkań z człowiekiem, który został napadnięty, pobity i okradziony. „Życie składa się bowiem ze spotkań, a podczas tych spotkań ujawnia się, kim naprawdę jesteśmy. Stajemy przed drugim człowiekiem, przed jego kruchością i słabością, i możemy zdecydować, co uczynić: zaopiekować się nim lub udawać, że nic się nie stało”.

Pośpiech uniemożliwia współczucie

Kapłan i lewita, choć pełnią służbę w świątyni jerozolimskiej, przechodzą obojętnie obok na wpół umarłego człowieka. „Samo sprawowanie kultu nie prowadzi automatycznie do bycia współczującym – zaznaczył Papież. (...) Możemy sobie wyobrazić, że po długim pobycie w Jerozolimie ów kapłan i ów lewita spieszyli się do domu. To właśnie pośpiech, tak bardzo obecny w naszym życiu, często uniemożliwia nam okazanie współczucia. Kto uważa, że jego podróż należy traktować priorytetowo, nie jest gotów zatrzymać się z powodu innego człowieka”.

Współczucie wyraża się w konkretnych gestach

Tym, który potrafi się zatrzymać, jest Samarytanin. Jego współczucie wyraża się poprzez konkretne gesty. „Podchodzi – mówił Leon XIV – ponieważ jeśli chcesz komuś pomóc, nie możesz trzymać się na dystans, musisz się zaangażować, pobrudzić, być może skalać się; opatruje mu rany po oczyszczeniu ich oliwą i winem; zabiera na swoje zwierzę, czyli bierze na siebie odpowiedzialność za niego, ponieważ prawdziwa pomoc oznacza gotowość do poniesienia ciężaru cierpienia drugiego człowieka; zabiera go do



gospody, gdzie wydaje pieniądze, 'dwa denary', to mniej więcej równowartość zapłaty za dwa dni pracy; i zobowiązuje się wrócić i w razie potrzeby dopłacić, ponieważ ten człowiek nie jest przesyłką do dostarczenia, ale kimś, o kogo trzeba się zatroszczyć”.

Ten poraniony człowiek to każdy z nas

Papież zauważył, że przypowieść ta powinna nas uczyć współczucia, a zarazem uświadomić, że ów poraniony człowiek na drodze jest wyobrażeniem każdego z nas. „Módlmy się zatem, abyśmy wzrastali w człowieczeństwie, aby nasze relacje były bardziej prawdziwe i pełniejsze współczucia. Prośmy Serce Chrystusa o łaskę coraz głębszego uczestnictwa w Jego uczuciach” – powiedział na zakończenie katechezy Leon XIV.

<https://www.vaticannews.va/pl/papiez/news/2025-05/leon-xiv-w-przypowieści-o-dobrym-samarytaninie-jezus-uczy-nas-w.html>

Papież Leon XIV

8 maja 2025, podczas drugiego dnia konklawe i czwartego głosowania, kolegium kardynałów wybrało na biskupa Rzymu kard. Roberta Prevosta. Jest to 267. Papież, ale pierwszy papież augustianin. Urodził się 14 września 1955 r. w Chicago, w stanie Illinois, jako syn Louisa Mariusa Prevosta, pochodzenia francusko-włoskiego, oraz Mildred Martínez, pochodzenia hiszpańskiego. Ma dwóch braci – Louisa Martina i Johna Josepha.

Dzieciństwo i młodość spędził z rodziną, uczęszczając najpierw do Niższego Seminarium Ojców Augustianów, a następnie do Villanova University w Pensylwanii, gdzie w 1977 r. uzyskał licencjat z matematyki i podjął studia filozoficzne. 1 września tego samego roku rozpoczął nowicjat w Zakonie Augustianów w Saint Louis, w prowincji Matki Boskiej Dobrej Rady w Chicago, a 2 września 1978 r. złożył pierwszą profesję zakonną. Śluby wieczyste złożył natomiast 29 sierpnia 1981 r.

Studia teologiczne kontynuował w Catholic Theological Union w Chicago, wieńcząc je uzyskaniem dyplomu. W wieku 27 lat został wysłany przez przełożonych do Rzymu na studia z prawa kanonicznego na Papieskim Uniwersytecie Świętego Tomasza z Akwinu (Angelicum). W tym czasie, 19 czerwca 1982 r. przyjął święcenia kapłańskie w kolegium augustiańskim Santa Monica z rąk abpa Jeana Jadota, ówczesnego pro-przewodniczącego Papieskiej Rady ds. Niechrześcijan. Prevost uzyskał licencjat kanoniczny w 1984 r., a rok później, w ra-

mach prac nad doktoratem, został wysłany na misję augustiańską w Chulucanas, w Piurze, w Peru. W 1987 r. obronił rozprawę doktorską na temat: „Rola przeora lokalnego w Zakonie Świętego Augustyna” i został mianowany dyrektorem ds. powołań oraz misji prowincji Matki Dobrej Rady w Olympia Fields w stanie Illinois (USA).

W następnym roku trafił na misję do Trujillo, również w Peru, jako dyrektor wspólnego programu formacyjnego dla kandydatów augustiańskich z wikariatów Chulucanas, Iquitos i Apurímac. Na przestrzeni 11 lat pełnił funkcje przeora wspólnoty (w latach 1988–1992). W 1999 r. został wybrany prowincjałem prowincji augustiańskiej „Matki Dobrej Rady” w Chicago, a dwa i pół roku później, podczas Kapituły Generalnej Zakonu Świętego Augustyna, współbracia powierzyli mu misję przeora generalnego, którą kontynuował także w drugiej kadencji.

W październiku 2013 r. wrócił do rodzimnej prowincji w Chicago i został odpowiedzialny za formację w klasztorze św. Augu-

styna, a także radnym i wikariuszem prowincjalnym. Funkcje te pełnił do chwili, gdy Papież Franciszek mianował go 3 listopada 2014 r. administratorem apostolskim peruwiańskiej diecezji Chiclayo, następnie zaś biskupem. 7 listopada objął diecezję. Nieco ponad miesiąc później, 12 grudnia w uroczystość Matki Bożej z Guadalupe, nuncjusz apostolski w Peru abp James Patrick Green, udzielił mu święceń biskupich.

Jego zawołaniem biskupim są słowa „In Illo uno unum” – słowa św. Augustyna z Objśnień do Psalmu 127, podkreślające, że „choć my, chrześcijanie, jesteśmy liczni, w Chrystusie stanowimy jedno”.

26 września 2015 r. papież Franciszek mianował go biskupem Chiclayo, a w marcu 2018 r. został wybrany drugim wiceprzewodniczącym Konferencji Episkopatu Peru, w której należał również do Rady Gospodarczej oraz był przewodniczącym Komisji ds. Kultury i Edukacji.

13 lipca 2019 r. Franciszek mianował go członkiem Kongregacji ds. Duchowieństwa, a rok później także członkiem Kongregacji ds. Biskupów. W międzyczasie, 15 kwietnia 2020 r., został on administratorem apostolskim diecezji Callao w Peru.

30 stycznia 2023 r. papież mianował go prefektem Dykasterii ds. Biskupów i przewodniczącym Papieskiej Komisji ds. Ameryki Łacińskiej, podnosząc go do godności arcybiskupa. Na konsystorzu 30 września tego samego roku kreował go kardynałem, z kościołem tytularnym św. Moniki, należącym do rzymskiej diakonii pod wezwaniem tej samej świętej. Kard. Prevost objął ją 28 stycznia 2024 r. i jako prefekt dykasterii uczestniczył w ostatnich podróżach



apostolskich papieża Franciszka oraz w pierwszej i drugiej sesji XVI Zwyczajnego Zgromadzenia Ogólnego Synodu Biskupów o synodalności, odbywających się w Rzymie.

Następnie, 4 października 2023 r., Franciszek mianował go członkiem Dykasterii ds. Ewangelizacji, Dykasterii Nauki Wiary, Dykasterii ds. Kościołów Wschodnich, Dykasterii ds. Duchowieństwa, Dykasterii ds. Instytutów Życia Konsekwentnego i Stowarzyszeń Życia Apostolskiego, Dykasterii ds. Kultury i Edukacji, Dykasterii ds. Tekstów Legislacyjnych, a także Papieskiej Komisji ds. Państwa Watykańskiego.

6 lutego bieżącego roku papież włączył go do grona kardynałów biskupów, przyznając mu diecezję Albano.

3 marca, w czasie ostatniego pobytu papieża Franciszka w rzymskiej Poliklinice Gemelli, kard. Prevost przewodniczył na Placu św. Piotra modlitwie różańcowej, sprawowanej w intencji powrotu do zdrowia Ojca Świętego.

[<https://wawrzyniec-chorzow.katowice.opoka.org.pl/papiez-leon-xiv-biografia/>]



Drzewo w kaplicy?

s. Ewa Figura SOdC

W kaplicy Domu „Uzdrowienie Chorych” w Głogowie pojawiła się rzeźba – symboliczne drzewo, zaprojektowane przez artystę Andrzeja Prokopiuka. W centrum tej kompozycji umieszczona została figura Matki Bożej Fatimskiej. Warto przypomnieć, że Matka Boża w Portugalii objawiała się na dębie skalnym (zwanym azinheira – rodzaj dębu śródziemnomorskiego), który rośnie na pastwisku Cova da Iria. Dzieci, które były świadkami tych objawień,



widziały Maryję jako „Panią jaśniejszą niż słońce”, ubraną w białą szatę, z różańcem w ręku. Maryja wzywała do nawrócenia, modlitwy i pokuty.

Ta instalacja nie jest dziełem przypadku. Jej duchowe znaczenie głęboko wpisuje się w charyzmat bł. Luigiego Novarese, założyciela Centrum Ochootników Cierpienia (CVS) Cichych Pracowników Krzyża, wielkiego apostoła osób chorych i cierpiących. Novarese głosił, że cierpienie ma sens tylko wtedy, gdy zostaje zjednoczone z cierpieniem Chrystusa i ofiarowane w duchu miłości. Symbol drzewa w tym kontekście jest szczególnie istotny. W tradycji chrześcijańskiej drzewo często symbolizuje życie, odkupienie i nadzieję – jest echem drzewa rajskiego, ale również nawiązuje do krzyża Chrystusa – „Drzewa Życia”.

Wydarzenie to jest również owocem pragnienia i duchowej intuicji ks. Janusza Malskiego, który kilkanaście lat temu przywiózł z Fatimy figurę Matki Bożej Fatimskiej. Dla niego, podobnie jak dla bł. Luigiego Novarese, Maryja była Matką prowadzącą przez trudne doświadczenia, zwłaszcza te związane z chorobą i cierpie-



niem. Wprowadzenie maryjnej figury do kaplicy, umieszczenie jej na artystycznym drzewie, to spełnienie jego marzenia, które dojrzywało przez lata w modlitwie, trosce duszpasterskiej i duchowym rozeznaniu.

Dziś „drzewo z Maryją” staje się wymownym znakiem – zaproszeniem do wejścia w duchową przestrzeń uzdrowienia, modlitwy i pokuty. To znak nadziei dla wszystkich, którzy przychodzą do kaplicy Domu Uzdrawienia Chorych, aby odnaleźć sens swojego cierpienia, doświadczyć bliskości Matki i zawierzyć siebie Bogu. Fatima to nie tylko wydarzenie historyczne – to ciągłe, aktualne wołanie do ludzkości. Maryja przypomina, że świat potrzebuje modlitwy, ofiarowania naszych codziennych cierpień i zadośćuczynienia za grzechy całego świata.



Ogólnopolskie rekolekcje CVS

S. Ewa Figura SOdC

Po raz pierwszy w tym roku w Domu „Uzdrowienie Chorych” odbyły się rekolekcje dla Ochootników Cierpienia z całej Polski. Temat, który im towarzyszył, związany był z tematem przewodnim Roku Jubileuszowego: „Pielgrzymi Nadziei”.

Był to czas głębokiego duchowego zatrzymania, modlitwy, refleksji, wzajemnego umacniania się w wierze i radości ze spotkania się. Rekolektanci wysłuchali konferencji na temat wprowadzania charyzmatu bł. Luigi Novarese w praktykę codziennego życia. Zaznajomili się także z aktualnym planem różnych wydarzeń i wyzwań, które prezentował ks. Wojciech Grzegorek ze wspólnoty Cichych Pracowników Krzyża. Podczas tych rekolekcji swoim doświadczeniem duchowym dzielił



się także ks. Radosław Horbatowski, który jako kustosz grodowieckiego sanktuarium stale współpracuje ze wspólnotą SOdC.

Rekolekcje zwieńczyła uroczysta Msza św. w kolegiacie głogowskiej, która została wyznaczona na kościół jubileuszowy. Eucharystię poprzedziło nabożeństwo jubileuszowe. Po Mszy wielu uczestników



zatrzymało się przy pamiątkowej tablicy poświęconej pamięci ks. Janusza Małskiego, którego wiele osób znało osobiście.

Nie zabrakło również czasu na adorację Najświętszego Sakramentu, sakrament pokuty, indywidualne rozmowy duchowe oraz świadectwa uczestników, które poruszały serca i dodawały otuchy. Wspólnota, jaka tworzyła się w tych dniach, była prawdziwym obrazem Kościoła – pełnego miłości, zrozumienia i wsparcia.

Dla wielu uczestników był to czas umocnienia duchowego i odnowienia zaufania do Boga, odnalezienia Jego miłosnej opieki pośród swoich trudnych doświadczeń choroby, cierpienia czy samotności. Rekolekcje zakończyły się w Niedzielę Bożego Miłosierdzia modlitwą przed obrazem „Jezu, ufam Tobie”. Z tym szczególnym wielkanoctnym błogostawieństwem każdy udał się w swoją dalszą „pielgrzymkę nadziei”.



CVS w USA

Redakcja L'Ancora

Mędzy ciszą Maine a światłem Mary Farm – oto podróż, która otwiera na słuchanie, poznanie i budowanie komunii.

Z Włoch na rozległe ziemie Ameryki – to nie tylko podróż geograficzna, lecz także duchowa, którą odbył ks. Wojciech Grzegorek, prezydent Międzynarodowej Konfederacji Centrum Ochootników Cierpienia (CVS), w towarzystwie s. Angeli Petitti. W dniach 1–15 maja 2025 odwiedzili oni dwa amerykańskie ośrodki CVS: *Followers*

of the Cross w Caribou (stan Maine) oraz *The Apostolate of the Suffering* w Mary Farm (Massachusetts).

Była to długa podróż, naznaczona zmianą stref czasowych, nowymi krajobrazami i różnorodnością języków, która jednak ukazała jedną, głęboką prawdę: charyzmat bł. Luigiego Novaresego przemawia każdym językiem, dociera do każdej ziemi i wciela się wiernie tam, gdzie trzeba towarzyszyć cierpieniu, odwiedzić chorego czy ofiarować modlitwę.

CVS w Maine – mała wspólnota, wielka wiara

Pierwszym przystankiem na trasie była miejscowość Caribou na północnym wschodzie Stanów Zjednoczonych. Działa tam mała, lecz wierna wspólnota CVS licząca ok. 30 osób, funkcjonująca pod nazwą *Followers of the Cross* i kierowana przez Martę Letasz, odpowiedzialną diecezjalną. Spotkania odbywają się w parafii Precious Blood, gdzie wierni gromadzą się na wspólny różaniec, adorację eucharystyczną i formację duchową.

Podczas pierwszego oficjalnego spotkania delegacja miała okazję poznać bpa Jamesa Ruggieriego – od ponad roku pastora diecezji Portland. – Biskup wysłuchał nas z wielką uwagą – wspomina ks. Wojciech – a następnie zaprosił na Mszę św., której sam przewodniczył, udzielając bier-



zowania dwójce dorosłych. To był dla nas mocny znak komunii.

W kolejnych dniach prezydent CVS odwiedził chorych i osoby starsze, zarówno w domach prywatnych, jak i w ośrodkach takich jak Saint Joseph Medical Center oraz Maine Veterans' Homes. – Spotkaliśmy wielu ludzi dotkniętych chorobą czy starością – opowiada – ich życie naznaczone cierpieniem, a zarazem przemienione przez łaskę. W tych twarzach i w tej ciszy rozpoznajemy prawdę naszego charyzmatu: każde życie, nawet zranione, niesie w sobie misję do wypełnienia.



Massachusetts – Mary Farm: oaza modlitwy i wspólnoty

Po wizycie w Bostonie delegacja udała się do Ware w stanie Massachusetts, gdzie pośród lasów znajduje się Mary Farm – duchowe serce CVS w diecezji Springfield.

Ośrodek został założony w latach 80. dzięki hojności doktora Gagnona, który – po niespodziewanym uzdrowieniu, jakiego doznał po spotkaniu z bł. Luigim Novare-



Wspólnota liczy obecnie około 280 aktywnych członków. Co miesiąc organizowane są spotkania, które obejmują Mszę św., rozważania tajemnic różańcowych, refleksje o założycielu oraz oferują możliwość doświadczenia adoracji i modlitwy w ciszy. W czasie wizyty odbyło się intensywne pasmo wydarzeń: Eucharystie, spotkania z radą diecezjalną, odwiedziny chorych, a nawet piknik „po amerykańsku”.

Każdy dzień na Mary Farm od lat zaczyna się wspólną modlitwą do św. Józefa – patrona tego miejsca i orędownika wszystkich pracowników, którzy z oddaniem służą najbardziej potrzebującym.

Modlitwa do św. Józefa (14 lutego 1988)

„Święty Józefie, wzorze wiernego pracownika, spójrz na nas, którzy z oddaniem i nadzieją staramy się przemienić to miejsce w dom rekolekcyjny i przystań dla naszych braci i sióstr w cierpieniu. Naucz nas pracować z pokorą i wytrwałością, z sercem utkwionym w Maryi – naszej Matce, która prowadzi nas zawsze do Jezusa. Bądź naszym orędownikiem i wyjednaj u swego Boskiego Syna potrzebne łaski, byśmy mogli wypełnić to dzieło zgodnie z wolą Ojca. Amen”.

Sz szczególnie ważnym momentem była wizyta u bp. Williama D. Byrne’a, który wyraził uznanie dla pracy CVS i zachęcił do dalszego inwestowania w formację duchową i współpracę z innymi rzeczywistościami kościelnymi.

W Holyoke delegacja spotkała się również ze wspólnotą CVS hiszpańskojęzyczną – prostą, ale mocno zakorzenioną w lokalnej rzeczywistości, oddaną modlitwie i formacji. Ich ciepłe przyjęcie pokazało, że charyzmat bł. Novaresego przekracza granice kulturo-

sem w Europie – ofiarował to miejsce Maryi jako znak wdzięczności. Od tamtego czasu Mary Farm pozostaje domem modlitwy i formacji duchowej.

Na miejscu delegację powitali Denis Hamel (przewodniczący) i Stasia Bronner (skarbniczka), wraz z licznymi członkami wspólnoty. Mary Farm to znacznie więcej niż dom – to małe sanktuarium zanurzone w zieleni, przestrzeń ciszy, braterstwa i modlitwy. Odbywają się tu regularne rekolekcje, spotkania formacyjne i celebracje liturgiczne.



we i dociera do każdego serca tym samym ewangelicznym językiem.

– W tym dniu – wspomina s. Angela Petitti – doświadczyliśmy prawdziwej komunii: wspólnej modlitwy, uśmiechów, dzielenia się posiłkiem. To znak, że cierpienie przeżywane w wierze jednoczy bardziej niż jakikolwiek język.

Słuchać, dzielić się, budować jedność

Podróż była również czasem wzajemnego słuchania i szczerych spotkań. Nie chodziło tylko o „koordynację” czy „organizację”, ale o siadanie razem, dzielenie się doświadczeniem, słuchanie trudności i nadziei. Dzięki temu udało się wzmocnić więzi między lokalnymi wspólnotami a centrum międzynarodowym oraz otworzyć nowe ścieżki wspól-

pracy: tłumaczenie i wymiana materiałów formacyjnych, wspólne ścieżki duchowe dostosowane do różnych kontekstów.

– Najbardziej poruszyło nas to, co zostało nam dane – mówi s. Angela – proste twarze, autentyczne słowa i modlitwa, która w niektórych miejscach naprawdę ma przestrzeń, by oddychać. Czuliśmy pragnienie prawdziwej komunii – nie tej opisywanej na papierze, ale tej, która rodzi się z serc poszukujących siebie nawzajem.

Przyszłość budowana wspólnie

CVS w Stanach Zjednoczonych stoi dziś przed wieloma wyzwaniem: potrzebą zaangażowania młodego pokolenia, utrzymania infrastruktury i pozyskiwania funduszy. A jednak widać tu autentyczne życie. Inicjatywy fundraisingowe, takie jak: wyprzedaże garażowe, wierna praca wolontariuszy, odwiedziny chorych i wspólna modlitwa pokazują, że Kościół naprawdę żyje – także na peryferiach.

Wizyta przewodniczącego CVS nie była jedynie aktem instytucjonalnym – była pielgrzymką komunii. Spotkaniem spojrzenia Chrystusa i serca Novaresego z ludźmi, którzy cierpią i wierzą.

– Doświadczyliśmy – podsumowuje ks. Wojciech – że duchowość cierpienia przeżywanego w Chrystusie jest naprawdę uniwersalna. Tam, gdzie są otwarte serca i ręce wzniesione do modlitwy, tam charyzmat bł. Novaresego zakwita.

To właśnie w tym doświadczeniu zakorzenia się pewność: cierpienie przyjęte w wierze staje się misją, a misja znajduje dom wszędzie tam, gdzie jest serce gotowe kochać.

Apostolat z Gaworzyc

Teresa Krukowska-Szostak

12 czerwca 2025 r., w gaworzyckim pałacu odbyło się spotkanie obu grup Apostolatu Chorych w Gaworzycach: apostolatu Ochołników Cierpienia oraz Stowarzyszenia na Rzecz Osób Niepełnosprawnych „Najmilsi”. Na nasze spotkanie zaprosiłyśmy dwie wyjątkowe osoby, które są bliskie naszym sercom: s. Ewę oraz przewodniczącą naszego stowarzyszenia (CVS), Danusię.

Nasze grupy liczą po sześć osób, jednak ze względu na odległości, które musimy pokonywać, oraz trudności związane z pokonywaniem schodów, obecność wielu osób jest utrudniona. Staramy się jednak spotykać regularnie, przynajmniej raz w miesiącu, nawet jeśli jest nas tylko dwie – w końcu „gdzie dwie osoby spotykają się w imię Jezusa, On jest pośród nich”. Poza tym odwiedzamy się spontanicznie, niezależnie od ustalonych spotkań, aby wzajemnie się wspierać, aby porozmawiać albo wspólnie pomilczeć czy odmówić choćby cząstkę różańca.



Nasza działalność w parafii jest widoczna przede wszystkim podczas dwóch ważnych uroczystości w roku: w Międzynarodowy Dzień Chorego oraz 7 października – dzień założenia wspólnoty. W tym roku będziemy obchodzić 35-lecie naszego Apostolatu. Uroczystość odbędzie się w Dniu Matki Bożej Różańcowej, patronki naszego kościoła.

Współpracujemy blisko z członkami Stowarzyszenia „Najmilsi”. To, czego nie jesteśmy w stanie zrobić samodzielnie – z powodu osłabienia ciała czy drżących rąk – wyręczają nas właśnie oni. Zawsze możemy liczyć na ich życzliwość i pomoc.

Możecie uwierzyć lub nie, ale nasze działania są naprawdę wielkie i piękne, mimo że wszystko odbywa się w ramach naszych możliwości. Jesteśmy otwarte na pomoc wszystkim, którzy jej potrzebują, a same również korzystamy z różnych form wsparcia.

Naszą codziennością jest odmawianie różańca, o który tak prosi nas Matka Boża, a także koronki do Bożego Miłosierdzia. Uczestniczymy również w mszach fatimskich oraz w pierwszych sobotach miesiąca.

Pozwólmy Bogu, by się nami posługiwał

Jezus ma poczucie humoru

Iza Rogulska

Przyjmując nominację Koordynatora Centrum Ochołników Cierpienia w Polsce, nie sądziłam, że słowa ks. Stanisława Łady staną mi się tak bliskie. Ks. Łada wypowiedział je podczas podsumowania Walnego Zgromadzenia Konfederacji Centrum Ochołników Cierpienia (CVS, COC) pod hasłem „Pełni Nadziei”.

Dziś, jak i każdego dnia, mówię swoje ciche TAK – często nie zastanawiając się nad tym, nie rozkładając na czynniki pierwsze, nie analizując, jakie konsekwencje to TAK niesie za sobą dla mnie i dla innych. Czy te konsekwencje są pozytywne, czy negatywne. Powiedziałam TAK, więc biorę wszystko takie, jakie jest... i działam



z tym, co mam, z tym, co dostaję na tu i teraz". Nie kalkuluje!

Mam nadzieję, że moje pozwolenie Panu Bogu, by działał, jest widoczne nie tylko dla mnie w tym moim koordynowaniu. Kulawym, ale jak najbardziej autentycznym i szczerym. Pewnie nie wszyscy wiedzą, ale „kulawe” to moje ulubione określenie na coś, co nie do końca jest w 100 procentach. Dlatego sama o sobie też powiem, że jestem kulawa... Kulawa, bo na wózku (tak z uśmiechem), ale też kulawa, bo dopiero nabierając doświadczenia i odwagi. Trochę z obawą, dystansem, ale i z dziecięcą radością, i z niesamowitą satysfakcją z tego, co robię.

Dziś pamiętam, jaka radość towarzyszyła mi po rozmowie z Przewodniczącą CVS w Głogowie, kiedy zaprosiła mnie na rekolekcje. Oj, działa się tam dużo... Dużo w apostołacie, dużo dla mnie osobiście... Na długo zapamiętam Drogę Światła i adorację Najświętszego Sakramentu po niej. W czasie tej adoracji powiedziałam Panu Bogu o nurtującej mnie sprawie, niby błahej, ale uwierzyła mnie i nie wiedziałam, jak postą-

pić. Mówiłam „Panie Jezus, Ty wiesz, że czasu mało i do mnie proszę dużymi literami, bo inaczej może ze zrozumieniem być różnie. Na drugi dzień rano dostałam rozwiązanie. I to nie tylko dużymi literami, ale wręcz „BUKWAMI”, na co się roześmiałam i powiedziałam: „OK, dzięki! Zrozumiałam, działałam”.

Pamiętajcie, Jezus to nasz PRZYJACIEL i ON też (a może przede wszystkim On) ma poczucie humoru. Podczas jednej z przerw w czasie rekolekcji usłyszałam: „Gdy Ciebie wybrali i zobaczyłem, że jesteś na wózku, to pomyślałem: nie poradzi sobie”. A teraz słyszę: „Ale już widzę, że poradysz sobie”. Bardzo dziękuję za te słowa... Jakże motywujące... Wózek to nie przeszkoda, wózek to moja wolność, wózek to coś, co mnie charakteryzuje. To częśćka mnie, ta częśćka, bez której nie byłabym w stanie funkcjonować. Wózek to także narzędzie, poprzez które Pan Bóg się

mną posługuje właśnie w taki, a nie inny sposób.



Kolejna dawka radości, kiedy z Elbląga dostaję zaproszenie do ich wspólnoty – i tak 11 maja wraz z grupą z CVS Gdańsk gościmy w Elblągu. Cieszymy się ze wspólnej Eucharystii, wspólnego posiłku, wycieczki, a przede wszystkim ze wspólnego czasu i poznawania siebie (ale powiem Wam tak po cichu, że gdyby nie telefon Krysi i pytanie, czy jutro będę, to pojechałabym tydzień później).

A 3 czerwca pierwszy raz w tym roku jadłam kiełbasę z ogniska – dzięki wspólnocie CVS w Bydgoszczy. Był prawie koniec maja, a tu dzwoni Helenka (przewodnicząca CVS Bydgoszcz) z zaproszeniem na Mszę św. i ognisko. Ucieszyła mnie bardzo swoim telefonem. Coś mnie tknęło i pytam: „Helenko, a jaki to dzień tygodnia?” (bo gdzie, kiedy i na którą powiedziała). Na co Helenka: „To jest wtorek. Msza św. o 11.00. Dasz radę, prawda? Będziesz!?”. UPS..., we wtorek pracuję..., ale odpowiadam: „Tak, Helenko, będę! Wezmę urlop”. Nie kalkuluje, jadę, zaprosili mnie, liczą na mnie! Biorę urlop, jadę! Wierzę w to, że to moje TAK powiedziane raz, będzie TAK, które się dzieli na nas wszystkich. TAK, które nie kalkuluje, nie analizuje nadmierne, nie robi rachunku zysków i strat, nie zastanawia się, czy się opłaca, czy się nie opłaca! TAK – Panie, działaj, posługuj się mną taką, jaką jestem.

Piękny to był czas, piękna msza, w pięknym sanktuarium, wspaniała wspólnota... A! I już wiem, że do Bydgoszczy nie da się „nadrobić na trasie”. Nie i już!

Nie byłabym sobą, gdybym nie wspominała o zmianach w CVS w Olsztynie (czyli



Bydgoszcz, widok na katedrę

w mojej wspólnotcie). W maju zmienił się nasz asystent kościelny. Dekretem arcybiskupa nowym asystentem naszej wspólnoty został ks. Wojciech Wiszniewski. Za wieloletnią posługę z serca dziękujemy dotychczasowemu asystentowi ks. Adamowi Bielinowiczowi.

8 czerwca nasza wspólnota, na zaproszenie ks. Wojciecha, uczestniczyła w uroczystej Eucharystii, w czasie której nastąpiło przekazanie relikwii Sióstr Katarzynek, męczennic z czasu II wojny światowej, do Miejskiego Szpitala Zespołonego w Olsztynie (nasz ksiądz asystent jest jednocześnie kapłanem w szpitalu miejskim).

Bardzo dziękuję za dotychczasowe spotkania, wspólne Msze św., rozmowy, czas. Dziękuję, że jesteście.

Mam nadzieję, że już teraz widzicie poczucie humoru Pana Jezusa: kulawa krajowa koordynatorka; chce odpowiedzi na daną sytuację dużymi literami – dostaje bukwami.

A! Mam nadzieję, że pamiętacie – Luigi Nowarese też był „kulawy”.

Uzdrowiająca moc przebaczenia

Loren Toussaint, Izabela Rutkowska

Izabela Rutkowska: Dziękuję za wystąpienie Pana Profesora – tak interesujące i ważne! Jak odkrył Pan, że to właśnie przebaczenie jest tak kluczowe w procesie zdrowienia po doznanej krzywdzie?

Prof. Loren Toussaint: Gdy zostałeś zraniony, możesz wybrać cokolwiek – możesz cofnąć się, możesz pozwolić, aby czas po prostu płynął. Jeśli cofniesz się, możesz skrzywdzić kogoś innego (kto niekoniecznie nawet jest z tobą w jakiejś relacji). Np. – skoro ktoś mówił o tobie źle, to teraz ty możesz o kimś innym także źle mówić, ale wtedy tworzysz koło złej mowy. Gdy pozwo-

lisz, by czas mijał, nie masz, niestety, gwarancji, że dzięki temu poczujesz się lepiej. A nawet jeśli poczujesz się trochę lepiej, nie będziesz aktywny, nie będziesz sprawczy w tym, co zrobisz. Jest wiele opcji, które możesz wybrać – możesz szukać zemsty, możesz sobie też powiedzieć: w sumie to nie było aż tak straszne, możesz unikać myślenia o tym i szukać czegoś, co rozproszy te myśli. Ale jeśli naprawdę chcesz uzdrowić tę ranę i sprawić, że przeszłość będzie aktywnie przepracowana, to przebaczenie jest jedną z bardzo niewielu produktywnych możliwości.

IR: Myślę, że ludzie znajdujący się w takiej sytuacji bardzo chcą aktywnie poradzić sobie z problemem, ale poprzez zmianę (zamieszkania, pracy, otoczenia, ubrania, ściąganie włosów, itp.) i często przebaczenie jest tym ostatnim pomysłem na poradzenie sobie. Tak jakby boją się przebaczenia, bo ono każe im skonfrontować się z osobą, która je skrzywdziła.

LT: W chrześcijaństwie często przebaczenie bardzo bezpośrednio łączy się z pojednaniem – bo przecież Jezus powiedział, że to też twój brat, siostra. W idealnym świecie (albo w niebie) – tak, to może się zdarzyć. Natomiast w naszym połamany świecie



nie mogę nikomu zagwarantować, że spotkanie się, pojednanie się z oprawcą będzie dla niego bezpieczne, szczególnie gdy był ofiarą bardzo okrutnego czynu. Dlatego też my [psychologowie] oddzielamy przebaczenie od pojednania. Przebaczenia mogą doświadczyć ja sam we własnym wnętrzu, w swoim umyśle, motywacjach. Natomiast pojednanie zakłada spotkanie dwóch ludzi. Owszem, przebaczenie może prowadzić do pojednania, ale go nie wymaga do wyzdrowienia. Mogę przebaczyć bez takiego formalnego pogodzenia się z oprawcą. Nie musimy być przyjaciółmi. Przebaczenie jest aktem duchowym, pomagającym poradzić sobie z tymi trudnymi doświadczeniami, tak aby móc pójść naprzód. A pojednanie jest czymś zupełnie innym – czasem jest konieczne, bo ludzie dalej muszą np. razem ze sobą pracować, ale nadal to nie oznacza, że muszą się lubić.

IR: Jak przekonać kogoś do tego, aby przebaczyć?

LT: Przebaczenie wymaga odpowiedniego czasu i przestrzeni. I jeśli chcesz kogoś przekonać do tego, to wtedy właśnie prawdopodobnie nie trafisz w ten czas. Każdy musi dotrzeć do tego punktu w swoim włas-

nym czasie. Ale jeśli chcesz kogoś zachęcić do tego, możesz mu powiedzieć bardzo ważne słowa – że przebaczenie spełni jego pragnienie wyzdrowienia, uwolnienia się od tamtych wydarzeń. I że warto próbować. To trochę tak, jak z paleniem papierosów – nie można ich rzucić ot tak, ale warto próbować to zrobić. Ważne jest zatem zachęcanie – bycie blisko i stałe dopingowanie – nie poddawaj się, warto.

IR: Czytałam Pana artykuł o roli przebaczenia po doświadczeniu tych niezwykle strasznych wydarzeń, jak kataklizmy, masakry, morderstwa, wojny. Po jego przeczytaniu przypomniał mi się pewien niezwykle dokument, jaki polscy biskupi napisali do niemieckich 20 lat po II wojnie światowej. Jego kluczowym przesłaniem było: „Przebaczamy i prosimy o przebaczenie”. Był to bardzo odważny krok, ale został przyjęty jako bardzo kontrowersyjny, i to po obu stronach. Bo dlaczego my, Polacy, którzy uważamy siebie za najpoważniejsze ofiary tej wojny, mamy przebaczać Niemcom, którzy byli oprawcami; z kolei Niemcy nie do końca rozumieli, co takiego mają wybaczać nam... była wojna, ludzie ginęli po obu stronach, po obu stronach



doświadczano wysiedlenia. Myślę jednak, że nasi biskupi wiedzieli, że taki akt jest po prostu potrzebny do uzdrowienia obu tych społeczeństw, które przecież nie przestały być sąsiadami.

LT: Tak, jestem w stanie sobie wyobrazić, że wielu Polaków poczuło, że to niesprawiedliwe, aby wybaczać. Ale uważam, że ze strony polskich biskupów to był akt ogromnej pokory, ponieważ tak naprawdę my wszyscy potrzebujemy przebaczenia. I w tym jest sedno – człowiek będzie umiał przebaczyć wtedy, gdy rozpozna, że sam potrzebuje przebaczenia. Osoba, która odmawia komuś przebaczenia, pali most, po którym obaj mają przejść. I polscy biskupi rozpoznali tę sytuację – że naród polski jest także narodem złamanym tą wojną i oni również potrzebują przebaczenia. Rozpoznali – my także nie jesteśmy idealni. Poza tym – bardzo rzadko zdarza się tak, aby w wojnie winna i zraniona była tylko jedna strona.

IR: Ale to wciąż otwiera pytanie o sprawiedliwość i niesprawiedliwość...

LT: Tak, ale wciąż – mimo to – radziłbym oddzielić te pojęcia: sprawiedliwość i przebaczenie. Prośba o przebaczenie jest aktem zatrzymującym wzajemną nienawiść i często nie ma to nic wspólnego ze sprawiedliwością. A czasem, mimo że wręcz idealnie uda się uzyskać sprawiedliwość, nie będzie to wcale generować przebaczenia. A zatem idea, że sprawiedliwość i przebaczenie są aż tak ze sobą związane, jest mylna. Czasem są, ale to nie jest zasada. Są na świecie miejsca, gdzie ludzie doświadczali wręcz nieprawdopodobnych cierpień i niesprawiedliwości, a które jednocześnie są bogate w przebaczenie. Pomyłką jest myślenie, że skoro przebaczam, to znaczy, że nie doma-

gam się sprawiedliwości. I odwrotnie – że brak przebaczenia to akt sprzyjający sprawiedliwości.

IR: Czy w takim razie możemy nazwać przebaczenie aktem miłosierdzia?

LT: W jakimś sensie tak. Zostałeś zraniony, ale wchłaniasz to zło, przemieniając je w miłość. To chyba najwyższy poziom poradzenia sobie z krzywdą. Chociaż niektórzy ludzie myślą, że przebaczenie to akt słabości.

IR: Mówił Pan o istocie wspólnotowości – o tym, że gdy żyjemy w relacjach, łatwiej jest nam przebaczać. Jak widzi Pan dzisiejszy świat w tym kontekście – świat, który jest tak podzielony?

LT: Podziały wynikają często z polityki, a dla polityków przebaczenie nie ma zbyt wielkiej wartości. Ale widzę też problem w tym, że zachodnie społeczeństwa nie przynależą już tak bardzo do swoich religii, kościołów, co sprawia, że wiele osób nie słyszy na co dzień przesłania o przebaczeniu. Dostrzegamy, że jest coraz mniej miejsca na tworzenie sieci, budowanie współpracy, wspólnot. Ludzie stają się bardzo sceptyczni i oceniają na sposób czarno-biały. Gdy się pomylisz, zawiedziesz, szybko jesteś oceniony jako ten zły, którego należy odrzucić. Przebaczenie natomiast wychodzi ponad sceptycyzm, ponad brak zaufania. Ono pomaga nam też być bardziej odpornymi na codzienne zranienia. Ludzie, którzy nas zawodzą, ranią, nie zawsze czynią to celowo i nie oznacza to, że są to jacyś źli i straszni ludzie.

IR: Pierwszy z męczenników, św. Szymon, podczas kamienowania wołał do Boga: „Przebacz im, bo nie wiedzą, co czynią”. W istocie ten, kto krzywdzi drugiego czło-

wieka, nie wie w pełni, do końca, co czyni... bo nikt nikogo nie jest w stanie znać aż tak głęboko.

LT: Tak. Nawet jeśli rzeczywiście ma taką intencję, aby zrobić krzywdę, nawet jeśli zna okoliczności swego czynu, nie wie do końca, co czyni. Bo nikt nie jest w stanie uświadomić sobie do końca poziomu cierpienia, jakie spowoduje. W psychologii mówimy: siła i skutek zła są pięć razy rozleglejsze niż siła i skutek dobra. A zatem po dokonaniu jakiegoś złego czynu powinieneś teraz uczynić pięć dobrych. Dla równowagi. Nasz współczesny dyskurs jest, niestety, w większości zły, więc my stale zaburzymy ten balans. Nie zdajemy sobie sprawy z siły słów, które uderzają w innych... I czasem pozostaje nam jedynie prosić Niebiosa o wybaczenie... naprawdę wszyscy go potrzebujemy. Na jednym z samochodów widziałem kiedyś naklejkę z napisem – czytelny dla osoby jadącej za nim: „Przepraszam, ja też bywam idiotą”. Intencja naklejki jest jasna: owszem, nie mam zamiaru nikogo uszkodzić w czasie jazdy ani obrazić i chcę prowadzić jak najlepiej, ale ja też się mylę i prawdopodobnie zrobię coś złe.

IR: Co Pan myśli o sakramencie pokuty w tym kontekście? W dzisiejszych czasach coraz więcej ludzi odrzuca spowiedź.



LT: Obecnie może 15 proc. katolików z USA regularnie chodzi do spowiedzi. To bardzo mały procent. Bo spowiedź to trud – trudno jest przyznać się wobec drugiego człowieka do tego, co zrobiło się źle. Gdy się zapytamy, kto doznał krzywdy – wszyscy podniosą rękę. Gdy zapytamy, kto kogoś skrzywdził – prawie nikt. Ta sytuacja spowiedzi jest też trudna ze względu na specyfikę spotkania jeden na jeden. W grupie terapeutycznej czujemy się może bardziej komfortowo, bo doświadczamy, że nie jesteśmy sami z tym swoim grzechem, wadą, nałogiem. Jest też wiele osób, które nie znają osobiście księdza i z góry boją się, że będzie on zbyt oceniający. Zwykle też nie ma zbyt dużo czasu na takie spotkanie. Inna kwestia – brak kapłanów – w USA nie ma tak dobrego dostępu do księży jak w Polsce, nie w każdym mieście jest parafia. Niewątpliwie jednak fakt, iż otrzymujemy rozgrzeszenie, czyli wierzymy, że Bóg nam przebaczył, jest niezwykle istotnym

czynnikiem, powodującym, że my sami także będziemy umieli przebaczyć sobie i innym. To niezwykle ważne przesłanie spowiedzi – Ja ci przebaczam.

IR: Ostatnie pytanie – jaki jest następny krok w Pana badaniach nad przebaczeniem?

LT: Och, jest bardzo wiele wyzwań. Pytanie o globalizację i różnice kulturowe w rozumieniu przebaczenia: jak poszczególne narody, kultury radzą sobie z tą kwestią, jak ją rozumieją. Kolejne zadanie – rozsięwanie tej prawdy o uzdrawiającej wartości przebaczenia, które powinno być wdrożone w terapię psychologiczną, które powinno wejść do programu pomocy publicznej służby zdrowia. Chciałbym pokazać, jak połączenie tych aktów: przebaczenie odczuwane jako to pochodzące od Boga, przebaczenie sobie samemu, przebaczenie innym – może

pomóc zmniejszyć poziom cierpienia w życiu jednostek i społeczeństw.

IR: Dziękuję za tę wspaniałą rozmowę i życzę powodzenia na naukowej i społecznej drodze!



Podczas konferencji w Eichstadt ks. Janusz Surzykiewicz, gospodarz tego wydarzenia, zaprezentował biografię bł. Luigiiego Novarese w tłumaczeniu na język niemiecki.



Tajemnice Betlejem

s. Eulalia Jelonek SOdC

Na słowo „Betlejem” w naszej wyobraźni pojawia się mała miejscowość niedaleko Jerozolimy, gdzie około 2025 lat temu narodził się Ktoś bardzo szczególny, choć w bardzo nie-szczególnym miejscu – w grocie przeznaczony dla zwierząt. Przyszedł na ten świat w najpiękniejszej ludzkiej rodzinie, ubogiej, ale mającej Wszystko, bo samego Boga. Przenieśmy się teraz w naszych myślach z Betlejem, które znamy z kart Pisma Świętego, do Betlejem na Dalekiej Północy Kamerunu, by dotknąć innej ziemi świętej, jaką jest każde życie, niosące w sobie ukrytą rzeczywistość, tajemnicę odsłaniającą się z biegiem czasu. Zaczniemy od początku, jak w życiu, od narodzin...

Na terenie Fundacji Betlejem rzadko rodzą się dzieci, choć i tak się zdarza. Zazwyczaj matki spodziewające się dziecka udają się do punktu sanitarnego znajdującego

się w większych wioskach porzucanych po sawannie. Porodówki można spotkać w miastach, ale i tam nie zawsze cudowi narodzenia towarzyszy lekarz. Najczęściej są to pie-

lęgniarki lub akuszerki, nazywane tutaj mądrymi kobietami. Dla kobiet z sawanny punktem honoru jest urodzenie potomka w domu, najlepiej bez niczyjej pomocy, samej odcinając pępowinę. W zamian za ten czyn odwagi taka mama cieszy się bardzo dużym szacunkiem całej społeczności. Na wioskach dyspozycyjne są też *donnyoobe* w języku *fulfulde*, czyli panie, które za niewielką opłatą pomagają przy porodzie w sposób tradycyjny (przy pomocy magii i ziół), podczas gdy w punktach medycznych trzeba wszystko opłacić (i to od razu). Dlatego w większości przypadków dzieci nadal przychodzą na świat w domu. Sytuacja staje się dramatyczna, gdy pojawia się problem, jaki może doprowadzić do śmierci mamy. Najczęstszymi zagrożeniami są: anemia i obniżenia krzepliwości krwi, np. w przypadku malarii, a także nadciśnienie i zakażenia, zwłaszcza wirusem HIV.

Kiedy dziecko ma szczęście się urodzić, a mama umiera, nie ma kto je wykarmić.



W miastach dostępne są różne rodzaje mleka zastępczego, ale to kosztowna inwestycja, a na dodatek nie każdy rodzaj preparatu jest odpowiedni dla danego dziecka – trzeba je zatem dobierać metodą prób i błędów – większość rodzin na taką formę żywienia nie stać. Centrum Fundacji Betlejem w Mouda jest jedynym miejscem na obszarze Dalekiej Północy, które przyjmuje osierocone przez mamę dzieci. Noworodek przywożony do Fundacji jest najczęściej niedożywiony, odwodniony, a co za tym idzie osłabiony. Już na dzień dobry potrzebuje leków i kroplówki, bo nie jest w stanie sam ciągnąć pokarmu z butelki. I tak zaczyna się walka o przetrwanie, by daru życia nie zmarnować.

Wszystkie dzieci są szczególne, jedyne, piękne. Nie sposób jest opisać każde z nich, dlatego przytoczę tylko kilka z wielu historii, jakie przewijają się przez creche Fundacji (żłobek działający całodobowo).

Hassan i Hussein

Pierwsza z nich to dzieje dwóch chłopców: Hassana i Husseiniego. Mama zmarła po bliźniaczym porodzie z powodu krwawienia – tak brzmiał zapis w dokumentacji dzieci. Przywiózł je świeżo owdowiały ojciec należący do plemienia nomadów Mbororo, potocznie nazywanych *peul* (w rzeczywistości to jeden z narodów *peul* zamieszkujących Sahel), charakteryzujących się też jasnym kolorem skóry. Mbororo utrzymują się z hodowli bydła, ale ojciec chłopców trudnił się handlem, sprzedając leki. Prowadził coś w rodzaju przewoźnej apteki, zazwyczaj są to wózki obciążone powszechnie stosowanymi lekami na najczęściej spotykane dolegliwości, w tym antybiotyki, które kupuje się bez recepty. Nie jest to praktyka legalna, lecz w sytuacji słabego funkcyjono-

wania systemu sanitarnego, niezbędna i tolerowana.

Bliźnięta trudno jest odróżnić. Jedynym sposobem jest odnalezienie pieprzyka na łydce Husseiniego. Dzieci noszą tradycyjne imiona nadawane bliźniaczej parze płci męskiej. W przypadku chłopca i dziewczynki byłoby to odpowiednio Hassana i Husseinatou. Natomiast parze płci żeńskiej: Almata e Tchiuto.

Po wykonaniu niezbędnych praktyk medycznych chłopcy zostali przekazani opiekunkom ze żłobka, szybko odzyskali siły i zaczęli odżywiać się zmodyfikowanym mlekiem z butelki. Po kilku miesiącach, tutajszym zwyczajem, nauczyli się sami przytrzymać butelkę podczas karmienia. Pomału włączane jest do ich diety czerwone milio, bardzo odżywczy rodzaj prosa afrykańskiego. Dzieci są bardzo żywiołowe, a ich uśmiechowi często towarzyszy łobuzerski błysk w oczach. Ich spontaniczna otwartość z łatwością podbija serca wszystkich. Rozwijają się prawidłowo, choć nie omijają ich choroby.

Tata przyjeżdża odwiedzać chłopców, gdy jest w okolicy, mniej więcej co kilka miesięcy. Nic dziwnego więc, że nie wytworzyło się w chłopcach poczucie bezpieczeństwa w jego towarzystwie. Podczas odwiedzin ojca obydwaj płaczą i uciekają, wyrывая mu się z objęć. Natomiast świetnie się odnajdują w ramionach jednego z pielęgniarek. I tak minęły dwa i pół roku. Któregoś dnia pojawiła się młoda dziewczyna, piękna Mbororo, świeża żona rodzica dzieci. W ciągu kilkudniowego pobytu w creche Fundacji pomału zdobyła zaufanie bliźniaków. I tak w krótkim czasie zostało zorganizowane przeka-



zanie dzieci rodzinie. Czy mamy wieści o losach chłopców? Otóż pracownik socjalny normalnie jeździ sprawdzić, jak oddane rodzinom dzieci się czują. Z Mbororo jest problem, ze względu na to, że nie mają stałego miejsca zamieszkania i wciąż się przemieszczają – trudno więc ich znaleźć i się z nimi skontaktować, ponieważ sieć telefoniczna nie pokrywa całego terytorium. Później dowiedzieliśmy się, że jeden z chłopców niestety zmarł... Drugi jednak żyje, a prawdopodobnie nie miałby takiej szansy, gdyby nie pobyt w Fundacji Betlejem.

Merveille

Merveille to dziewczynka osierocona przez matkę, przywieziona do Fundacji zaraz po porodzie. Mijają tygodnie, miesiące, ale ani ojciec, ani jej dorosły już brat nie interesują się nią. Pomimo starań pracownika socjalnego nikt z rodziny jej nie odwiedza, nie ma też z ich strony żadnego wsparcia finansowego. Dziecko ma problemy z nerkami, które nie funkcjonują prawidłowo, często choruje, przez co nikt się z nią nie bawi, rzadko brana jest na ręce. Jest smutna, izoluje się, nie ma kontaktu



Trojaczki

Takich dzieci jak Merveille czy Hassana i Husseini jest dużo. Creche Fundacji przygotowany jest na przyjęcie 50 dzieci, bywa jednak, że jest ich znacznie więcej, bo nigdy nie wiadomo, kiedy i ile osieroconych czy potrzebujących wsparcia maluszków zostanie przywiezionych. Nieraz są to dzieci matek chorych psychicznie, których zachowanie zagraża życiu noworodka, nieraz kobiet mających problem z karmieniem swego potomstwa lub znajdujących się w trudnej sytuacji rodzinnej.

Któregoś dnia przyjechała do Centrum Fundacji kobieta z trojaczkami. Trzy dziewczynki: Odile, Almata i Tchiuto, wszystkie zdrowe, trochę niedożywione, bo matce nie starcza pokarmu, a nie ma środków na kupno preparatu mlecznego. Po jakimś miesiącu na terenie Fundacji pojawia się ojciec dziewczynek. W spotkaniu z asystentem socjalnym okazuje się, że kobieta jest jedną z pięciu żon tego pana, a trojaczki mają 21 rodzeństwa. Kobieta odmawiała pracy na rodzinnym polu, więc mąż nie dawał jej jedzenia, dlatego w trosce o swoje życie i nowo narodzonych



z otoczeniem, leży prawie nieruchomo, nawet gdy czuje się lepiej. Trzeba poświęcić jej wiele czasu, nie wystarczy jednorazowe przytulenie. Z czasem dziewczynka zaczyna śledzić oczami osobę, z którą ma największy kontakt, szuka jej, a czasem trzeba zdobyć jej „pozwolenie” na przybliżenie się, wzięcie w ramiona. Powoli oczy zaczynają się uśmiechać i wraca jej chęć do życia, zaczyna się ruszać, sama podejmować inicjatywę, a później bawić się z innymi dziećmi. Choroba sieroca odcisnęła się na jej twarzy – ma jakby dojrzałe rysy, nie przypomina buzi beztróskiego, dokazującego dziecka. W stosunku do innych jest bardzo uważna, wrażliwa na ich potrzeby – a to odda swój kubeczek z wodą, gdy drugie dziecko w pobliżu koniecznie chce pić, a to przyniesie pieluszkę do zmiany, czy chodzi z tradycyjną miotełką (wiązka cieniutkich patyczków), nieporadnie naśladować opiekunki. Po czterech latach spędzonych w Fundacji i uregulowaniu pracy nerek przez dobrane leczenie, Merveille opuściła Mouda, aby wraz ze starszym bratem zamieszkać u jego rodziny niedaleko Garoua.



córek postanowiła od niego uciec i szukać pomocy w Mouda. Po tym wydarzeniu zaczęła przyjeżdżać do kobiety dziewczynka, około 10-letnia, by odwiedzić mamę i siostry. Po trzech miesiącach pobytu w Fundacji i po różnych pertraktacjach z ojcem rodziny, kobieta pogodziła się z mężem i zdecydowała się wrócić z dziewczynkami do domu.

Opieka w Fundacji

Dzieci przebywają w creche maksymalnie do osiągnięcia wieku dwóch i pół do trzech lat, kiedy już nie potrzebują zintensyfikowanej opieki zdrowotnej, czyli do momentu, kiedy ich życiu nie zagraża już bezpośrednie niebezpieczeństwo. Pracownik socjalny po-



zostaje w stałym kontakcie z rodziną, najczęściej z ojcem dziecka, ale może być to ktoś inny spośród najbliższych krewnych. W miarę możliwości rodzina ma za zadanie odwiedzać i wspierać finansowo lub materialnie utrzymanie maluszka. W miarę możliwości, gdyż na jedno dziecko przypada średnio koszt rzędu 2 mln Fr CFA miesięcznie (ok. 12 tys. zł). Obejmuje on wyżywienie, opiekę, leczenie, ubranie, higienę i użytkowanie samego miejsca. Zwykle nikogo na to nie stać. Fundacja, poprzez projekty dofinansowywane przez instytucje charytatywne



oraz prowadzoną akcją adopcji dzieci na dystans, pokrywa praktycznie wszystkie wydatki. W przypadkach, gdy dziecko nie ma do kogo pójść, a już jest za duże, by pozostać w creche, przechodzi do sare' młodszych dzieci, ale o tym za kilka miesięcy.

„Niewinne cierpienie, właśnie dzięki Dzieciątku złożonemu w kołysce, Jezusowi, który później niósł ciężki krzyż, a swój fizyczny i moralny ból wykrzykiwał Ojcu dla dobra ludzkości, zyskało odkupieńczą i zbawczą wartość, i staje się jeszcze wieczną chwałą dla niewinnych, którzy cierpią” (bł. Luigi Novarese).

Misja Serca

Papież Franciszek



W tym zmiennym świecie konieczne jest, aby znów mówić o sercu; by dążyć tam, gdzie każda osoba, każdej kategorii i stanu, dokonuje własnej syntezy; tam, gdzie konkretne osoby mają źródło i korzeń wszelkich innych swoich sił, przekonań, pasji, wyborów. Poruszamy się jednak w społeczeństwach masowych konsumentów, którzy żyją z dnia na dzień, zdominowani przez rytmy i hałasy technologii, bez większej cierpliwości dla procesów, których wymaga wnętrze. W dzisiejszym społeczeństwie, człowiek „może zgubić centrum – centrum samego siebie” [Encyklika *Dilexit nos. O miłości ludzkiej i Bożej Serca Jezusa Chrystusa*, nr 9].

Jeśli serce jest dewaluowane, dewaluuje się również to, co oznacza mówienie od serca, działanie z sercem, dojrzewanie i uzdrawianie serca. Kiedy nie doceniamy specyfiki serca, tracimy odpowiedzi, których sama inteligencja nie może dać, tracimy spotkanie z innymi, tracimy poezję. Tracimy także historię i nasze dzieje, ponieważ prawdziwa osobista przygoda to ta, którą buduje się, zaczynając od serca. U schyłku życia tylko to będzie się liczyć.

Należy stwierdzić, że mamy serce, że nasze serce współistnieje z innymi sercami, które pomagają mu stać się „ty”. Nie mogąc rozwijać obszernie tego tematu, posłużymy się postacią Stawrogina z powieści Dostojewskiego. Romano Guardini pokazuje go jako ucieleśnienie zła, ponieważ jego główną cechą jest to, że nie ma serca: „Stawrogin nie ma serca; dlatego jego duch jest zimny i pusty, a ciało zatrute lenistwem i «bestialską» zmysłowością. Z tego powodu nie może on spotkać nikogo intymnie i nikt nie spotyka naprawdę jego. Bo tylko serce tworzy intymność, prawdziwą bliskość między dwiema istotami. Tylko serce potrafi przyjąć i dać ojczyznę. Intymność jest aktem, sferą serca. Ale Stawrogin jest oddalony. (...) Nieskończenie daleko, nawet od samego siebie, ponieważ wewnątrz siebie

człowiek może być tylko na poziomie serca, a nie ducha. Być wewnątrz siebie za pomocą ducha nie jest w mocy człowieka. Dlatego, jeśli serce nie żyje, człowiek pozostaje obcy samemu sobie”.

Potrzebujemy, aby wszystkie działania były poddane pod „polityczną dominację” serca, aby agresja i obsesyjne pragnienia znalazły spokój w większym dobru, które oferuje im serce, oraz w sile, jaką ma prze-



ciwko złu; aby także inteligencja i wola oddały się na jego służbę, odczuwając i smakując prawdy, zamiast chęci ich zdominowania, jak często czynią to niektóre nauki; aby wola pragnęła tego większego dobra, które serce zna, a także aby wyobraźnia i uczucia pozwoliły się łagodzić przez bicie serca.

Można by powiedzieć, że w ostatecznym rozrachunku jestem moim sercem, ponieważ to ono mnie wyróżnia, kształtuje moją tożsamość duchową i jednoczy mnie w komunii z innymi ludźmi. Algorytm działający w świecie cyfrowym pokazuje, że nasze myśli i decyzje woli są znacznie bardziej „standardowe” niż moglibyśmy przypuszczać. Są łatwe do przewidzenia i zmanipulowania. Inaczej jest z sercem [DN, nr 11–14].

Nabożeństwo do Serca Jezusa

Nabożeństwo do Serca Chrystusa nie jest kultem organu oddzielonego od Osoby Jezusa. To, co kontemplujemy i adorujemy, to cały Jezus Chrystus, Syn Boży, który stał się człowiekiem, przedstawiany na obrazach, na których wyeksponowane jest Jego serce. W tym przypadku, serce z ciała jest traktowane jako obraz lub uprzywilejowany znak najintymniejszego centrum wcielonego Syna i Jego miłości, boskiej i ludzkiej jednocześnie, ponieważ bardziej niż jakakolwiek inna część Jego ciała, jest ono „naturalnym wyrazem i symbolem niezmiernych miłości”.

Należy koniecznie podkreślić, że nawiązujemy relację z Osobą Chrystusa, w przyjaźni i adoracji, pociągnięci miłością przedstawioną w obrazie Jego Serca. Czczymy takie wyobrażenie, które przedstawia Go, ale adorujemy wyłącznie żywego Chrystusa, w Jego boskości i w całym Jego człowie-

czeństwie, aby pozwolić się ogarnąć Jego ludzkiej i boskiej miłości.

Niezależnie od wykorzystywanego wizerunku, jest pewne, że to żywe Serce Chrystusa – a nigdy jakiś obraz – jest przedmiotem adoracji, ponieważ jest ono częścią Jego najświętszego i zmartwychwstałego ciała, nieodłącznego od Syna Bożego, który przyjął je na zawsze. Jest adorowane jako „Serce Osoby Słowa, z którym jest nierozdzielnie zjednoczone”. Serca nie adorujemy w jakimś oddzieleniu, ale w adoracji Serca, adorujemy Jego samego, wcielonego Syna, który żyje, kocha i przyjmuje naszą miłość. Dlatego każdy akt miłości lub uwielbienia Jego Serca, faktycznie „odnosi się w rzeczywistości do osoby samego Chrystusa”, gdyż figura ta spontanicznie odsyła do Niego i jest „symbolem i wyrazistym obrazem nieskończonej miłości Jezusa Chrystusa” [31].

Z tego powodu nikt nie powinien myśleć, że to nabożeństwo może nas oddzielić lub odciągnąć od Jezusa Chrystusa i Jego miłości. W sposób spontaniczny i bezpośredni kieruje nas do Niego i tylko do Niego, do Tego, który wzywa nas do cennej przyjaźni opartej na dialogu, uczuciu, zaufaniu, adoracji. Ten Chrystus z przebitym i płonącym sercem jest tym samym, który z miłości narodził się w Betlejem; to Ten, który przemierzał Galileę uzdrawiając, okazując czułość, wylewając miłosierdzie; to Ten, który umiłował nas do końca, otwierając ramiona na krzyżu. W końcu, to Ten sam, który zmartwychwstał i chwalebnie żyje pośród nas [DN, nr 48–51].

W obliczu Serca Chrystusa można powrócić do ucieleśnionej syntezy Ewangelii i żyć tym, co zaproponowałem niedawno, przypominając umiłowaną św. Teresę od

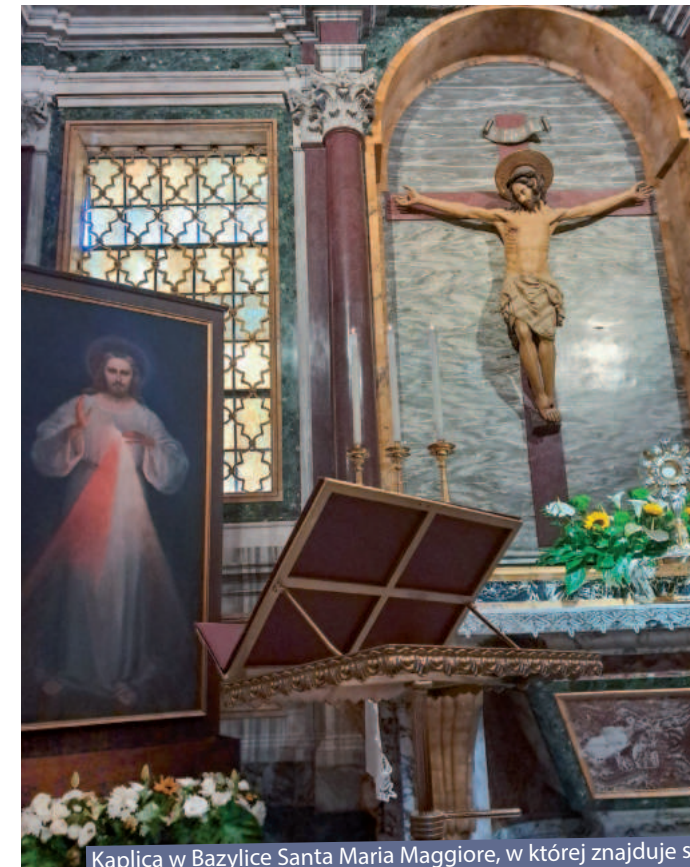
Dzieciątka Jezus: „Najwłaściwszą postawą jest pokładanie ufności serca poza nami samymi: w nieskończonym miłosierdziu tego Boga, który kocha bez granic i który wszystko ofiarował w Krzyżu Jezusa” [80]. Ona przeżywała to intensywnie, ponieważ odkryła w Sercu Chrystusa, że Bóg jest miłością: „Mnie obdarzył On swoim nieskończonym Miłosierdziem, w świetle którego rozważam i adoruję wszystkie pozostałe doskonałości Boże”. Dlatego najpopularniejsza modlitwa, skierowana jak strzała do Serca Chrystusa, brzmi po prostu: „Ufam Tobie”. Nie potrzeba innych słów [DN, 90].

Cywilizacja miłości

Św. Jan Paweł II wyjaśnił, że poprzez całkowite oddanie się Sercu Chrystusa, „na ruinach nienawiści i przemocy będzie mogła powstać cywilizacja Serca Chrystusa”; oznacza to z pewnością, że jesteśmy zdolni do „łączenia synowskiej miłości wobec Boga z miłością bliźniego”; otóż, „jest to prawdziwe zadośćuczynienie, którego oczekuje Serce Zbawiciela”. Jesteśmy wezwani, aby razem z Chrystusem budować nową cywilizację miłości na ruinach, które przez nasz grzech, pozostawiamy po sobie na tym świecie. Chodzi o zadośćuczynienie,

jakiego oczekuje od nas Serce Chrystusa. Pośród zniszczenia pozostawionego przez zło, Serce Chrystusa zapragnęło potrzebować naszej współpracy, aby odbudować dobro i piękno.

Jest rzeczą pewną, że każdy grzech niszczy Kościół i społeczeństwo, dlatego „można bezsprzecznie przypisać każdemu grzechowi charakter grzechu społecznego”, chociaż jest to szczególnie prawdziwe w przypadku niektórych grzechów, które „stanowią jednak, ze względu na ich przedmiot, zamach skierowany przeciwko bliźniemu”. Św. Jan Paweł II wyjaśnił, że powtarzanie tych grzechów wobec innych, często kończy się utrwaleniem „struktury grzechu”, która ma wpływ na rozwój narodów. Często jest to elementem dominującej mentalności, która



Kaplica w Bazylice Santa Maria Maggiore, w której znajduje się grób papieża Franciszka



ne, nasze akty miłości, służby, pojednania, aby rzeczywiście stały się wynagradzające, wymagają, aby Chrystus je pobudzał, motywował, czynił możliwymi. Św. Jan Paweł II mówił również, że aby budować cywilizację miłości, dzisiejsza ludzkość potrzebuje Serca Chrystusa. Chrześcijańskie zadośćuczynienie nie może być rozumiane jedynie jako zbiór zewnętrznych dzieł, które są także niezbędne i czasami godne podziwu. Wymaga ono pewnej duchowości, duszy, sensu, które dadzą tym dziełom moc, rozmach i niestrudzoną kreatywność. Potrzebuje życia, ognia i światła, które pochodzą z Serca Chrystusa.

Duch zadośćuczynienia „zachęca nas do żywienia nadziei, że każda, nawet głęboka rana może być uleczona. Całkowite naprawienie wydaje się czasem niemożliwe, kiedy dobra albo drogie osoby są definitywnie utracone albo kiedy pewne sytuacje stały się nieodwracalne. Jednak zamiar naprawienia i uczynienia tego w sposób konkretny jest istotny dla procesu pojednania i przywrócenia pokoju w sercu” [Dn, nr 182–184.186].

Ofiarować swoje cierpienie

Siostry i bracia, proponuję abyśmy rozwinęli tę formę zadośćuczynienia, która jest, w ostatecznym rozrachunku, ofiarowaniem Sercu Chrystusa nowej sposobności do rozprzestrzeniania na tym świecie płomieni Jego żarliwej czułości. Skoro prawdą jest, że zadośćuczynienie wymaga pragnienia wynagrodzenia za zniewagi, w jakikolwiek sposób wyrządzone odwiecznej Miłości, gdy uchybiono jej wskutek zapomnienia lub też ubliżono, najważniejszym sposobem jest, aby nasza miłość ofiarowała Panu jakąś możliwość rozszerzenia się, w zamian za te chwile, w których zos-

tała Ona odtrącona lub zanegowana. Dzieje się to wtedy, gdy wykraczamy poza zwykłe „pocieszenie” Chrystusa, o którym mówiliśmy w poprzednim rozdziale; wynagrodzenie przejawia się wówczas w aktach braterskiej miłości, którymi leczymy rany Kościoła i świata. W ten sposób dajemy nowy wyraz odnawiającej mocy Sercu Chrystusa.

Wyrzeczenia i cierpienia, jakich wymagają owe akty miłości bliźniego, jednoczą nas z męką Chrystusa, a my cierpiąc z Chrystusem, „krzyżujemy nasze ciało tą tajemnicą krzyża, o której mówi Apostoł, tym obfitsze owoce pojednania i zadośćuczynienia spłyną na nas i na innych”. Tylko Chrystus zbawia przez swoją ofiarę poniesioną za nas na krzyżu, tylko On daje odkupienie, ponieważ „jeden jest Bóg, jeden też pośrednik między Bogiem a ludźmi, człowiek, Chrystus Jezus, który wydał siebie samego na okup za wszystkich” (1 Tm 2, 5–6). Zadośćuczynienie, które składamy w darze, to dobrowolnie przyjęte uczestnictwo w Jego odkupieńczej miłości i Jego jedynej ofierze. W ten sposób dopełniamy w naszym ciele „niedostatki udręk Chrystusa (...) dla dobra Jego Ciała, którym jest Kościół” (Kol 1, 24), i to sam Chrystus przedłuża za naszym pośrednictwem skutki swego całkowitego oddania się z miłości [DN, nr 200–201].

Misjonarze Serca

Misja, rozumiana w perspektywie promieniowania miłością Sercu Chrystusa, wymaga misjonarzy rozmiłowanych, którzy wciąż pozwalają się zdobyć przez Chrystusa, i którzy nie mogą nie przekazywać tej

miłości, która odmieniła ich życie. Toteż boli ich tracenie czasu na omawianie drugorzędnych kwestii lub na narzucanie prawd i reguł, ponieważ ich główną troską jest dzielenie się tym, czego doświadczają, a przede wszystkim, aby przez ich nieudolne wysiłki inni mogli dostrzec dobroć i piękno Umiłowanego.

Mówić o Chrystusie, świadectwem lub słowem, w taki sposób, aby inni nie musieli podejmować wielkiego wysiłku, aby Go pokochać, to największe pragnienie misjonarza dusz. W tej dynamice miłości nie ma prozelityzmu: słowa osoby zakochanej nie irytują, nie narzucają się, nie przymuszają, tylko skłaniają innych do zastanowienia się, jak taka miłość jest możliwa. Z najwyższym szacunkiem dla wolności i godności drugiej osoby, miłujący po prostu czeka, w nadziei, że dane mu będzie opowiedzieć o tej przyjaźni, która wypełnia jego życie.

Chrystus prosi cię, abyś nie wstydził się przyznać do przyjaźni z Nim, nie zapominając o roztropności i szacunku. Prosi cię, abyś odważył się powiedzieć innym, że spotkanie z Nim było dla ciebie dobrem: „Do każdego więc, kto się przyzna do Mnie przed ludźmi, przyznam się i Ja przed moim Ojcem, który jest w niebie” (Mt 10, 32). Ale zakochane serce nie czyni tego z obowiązku, to dla niego konieczność, którą trudno powstrzymać: „Biada mi bowiem, gdybym nie głosił Ewangelii!” (1 Kor 9, 16). „Ale wtedy zaczął trawić moje serce jakby ogień, żarzący się w moim ciele. Czyniłem wysiłki, by go stłumić, lecz nie potrafiłem” (Jr 20, 9) [DN, nr 209–211].

Rola osób niepełnosprawnych w Kościele

Mieczysław Guzewicz

XVI Zwyczajne Zgromadzenie Ogólne Synodu Biskupów obradowało w Rzymie w dwóch etapach: 4–29.10.2023 i 2–27.10.2024. Jako podsumowanie prac, w październiku 2024 roku wydano dokument: „Ku Kościołowi synodalnemu – komunია, uczestnictwo, misja. Dokument końcowy” (dalej będę używał skrótu DF – *Documento Finale*). Po jego przeczytaniu miałem przekonanie, że zarówno obrady Synodu (w dwóch jego etapach), jak i tekst podsumowujący uprawniają do stwierdzenia, że na dobrą sprawę dokonano się wydarzenie, które można nazwać Soborem Watykańskim III.

Niezwykłe w tym jest to, że brali w nim udział reprezentanci wszystkich stanów i rejonów świata. Patrząc na sposób prowadzenia obrad, kiedy widzieliśmy w auli św. Pawła VI osoby siedzące przy okrągłych stołach, wśród których – obok kardynałów i innych osób w habitach i sutannach – siedziały osoby świeckie w różnorodności płci i powołań, rozmawiające ze sobą, wymieniające poglądy, formułujące postulaty, można było odnieść wrażenie, że na naszych oczach dokonuje się prawdziwy przełom, przeobrażenie o charakterze historycznym.

Szczególnym owocem Synodu jest także analizowany *Dokument* (DF). Po jego przeczytaniu miałem odczucie, że to, co dla Kościoła jest najważniejsze, cała wizja i misja



jego działania na następne lata, jest w tym tekście wyraźnie określone. Nie trzeba nic więcej tworzyć, wymyślać, redagować. Teraz trzeba to już tylko wdrażać, realizować.

Dokumenty Soboru Watykańskiego II są bardzo obszerne. Z treścią wielu z nich musiałem się szczegółowo zapoznać w trakcie studiów teologicznych. Wyraźnie w nich dostrzegaliśmy precyzyjne odniesienie do wszystkich przestrzeni misji Kościoła. Stały się one koniecznym źródłem odniesienia na wiele kolejnych dekad. Tekst z października minionego roku jest bardzo krótki, syntetyczny, precyzyjny i zupełnie wystarczający. Jest w nim wszystko, co najważniejsze, czego potrzebujemy, do czego powinniśmy się odwoływać, w odniesieniu do czego redagować plany i w oparciu o co realizować działania.

W jego początkowej części czytamy: „Ważne jest określenie konkretnych sposobów i ścieżek formacji, prowadzących do rzeczywistego nawrócenia synodalnego w różnych środowiskach kościelnych (parafiach, instytucjach życia konsekrowanego i stowarzyszeniach życia apostołowskiego, zgromadzeniach wiernych, diecezjach, konferencjach biskupów, grupach Kościołów itp.)” [p. 9]. Wcześniej, w innych dokumentach, pojawiała się wyrażenie: „nawrócenie duszpasterskie”. Tutaj mowa jest o „nawróceniu synodalnym”. Nieco niżej napotykaemy na ważne uzupełnienie: „W prostych i zwięzłych słowach można powiedzieć, że synodalność jest drogą odnowy duchowej i reformy strukturalnej, aby uczynić Kościół bardziej uczestniczącym i misyjnym, to znaczy, aby uzdolnić go do kroczenia z każdym mężczyzną i każdą kobietą, jaśniejac światłością Chrystusa” [p. 28].

Ciągle spotykam się z obawami w odniesieniu do procesu synodalności, z krytyką, często z odrzuceniem tej idei. Mam prze-

konanie, że postawa jakiejś niechęci, braku zaufania do tego procesu, wynikać może z braku rozumienia podstawowego faktu, że na naszych oczach dokonuje się wdrażanie myśli ujętej już 60 lat temu w *Dekrecie o apostołstwie świeckich*, z przyjęciem punktu wyjścia, że: „Istnieje w Kościele różnorodność posługiwania, ale jedność posłannictwa. Apostołom i ich następcom powierzył Chrystus urząd nauczania, uświęcania i rządzenia w Jego imieniu i Jego mocą. Jednak i ludzie świeccy, stawszy się uczestnikami funkcji kapłańskiej, prorockiej i królewskiej Chrystusa, mają swój udział w posłannictwie całego Ludu Bożego w Kościele i w świecie” [p. 2]; „Wszczepieni bowiem przez chrzest w Ciało Mistyczne Chrystusa, utwierdzeni mocą Ducha Świętego przez bierzmowanie, są oni przeznaczeni przez samego Pana do apostołstwa” [p. 3].

Nie mam większego wpływu na to, co myślą niektóre osoby duchowne, jak widzą aktywną obecność nas, świeckich, w posłannictwie Kościoła. Wiem natomiast, że konieczne jest szybkie przedstawienie sposobu postrzegania misji świeckich, dla dobra wszystkich wiernych i osób ze święceniami. Nawet, jak niektórzy duchowni nie będą przekonani do takich działań, będą wręcz wrogo do nich nastawieni, to nie mamy już odwrotu, nie ma innej możliwości, stało się to koniecznością, którą jasno potwierdzają przywoływane teksty, ale także obecne uwarunkowania.

W dalszej części czytamy: „Doceniając wszystkie charyzmaty i posługi, synodalność umożliwi Ludowi Bożemu głoszenie i dawanie świadectwa Ewangelii kobietom i mężczyznom w każdym miejscu i czasie, stając



nosprawne spełniały w misji Kościoła rolę podmiotową, aby były apostołami w pełnym znaczeniu tego słowa, dostrzegamy wielką zbieżność tej wizji z zapisem w DF. W epoce, kiedy bł. ks. Luigi rozwijał apostołstwo chorych, wspólnota wyznawców Chrystusa także stała przed wielkimi wyzwaniami, ale czasy obecne, jak podkreśla przywoływany dokument, wzmagają potrzebę znaczącej mobilizacji, podejmowania intensywnych zadań ewangelizacyjnych, z dużym zaangażowaniem osób świeckich.

Zarówno w Lourdes, jak i w Fatimie Maryja bardzo prosiła o przyjęcie cierpienia i ofiarowywanie go za grzechy tego świata i za Kościół. Skala grzechów popełnianych przez obecną cywilizację jest zatrważająca, ale także siła systemowego uderzenia w Kościół, w wartości wzmogła się do poziomu trudnego do wyobrażenia jeszcze kilka dekad temu. Można śmiało postawić tezę, że bez zaangażowania osób dotkniętych różnego rodzaju cierpieniem, będących świadomymi konieczności ofiarowania swojego bólu w najważniejszych intencjach, nie powiedzie się trudna misja ewangelizacji prowadzonej w obecnej, tak trudnej rzeczywistości.

Pilną koniecznością staje się intensywna formacja osób niepełnosprawnych, najpierw tych zrzeszonych w Centrach Ochothników Cierpienia, ale także wszystkich chorych w naszych parafiach, w kierunku misyjności. W końcowej części punktu 63. pojawia się informacja o bardzo ciekawej inicjatywie, nazwanej Kościelnym Obserwatorium ds. Niepełnosprawności. Jestem przekonany, że najbardziej kompetentnym środowiskiem do tworzenia takiego miejsca w naszej diecezji jest wspólnota Cichych Pracowników Krzyża, która od początku swojego istnienia zajmuje się właśnie takim zakresem działań.

się «widzialnym sakramentem» braterstwa i jedności w Chrystusie, chcianej przez Boga. Synodalność i misja są ze sobą ściśle powiązane: misja oświeca synodalność, a synodalność prowadzi do misji” [p. 32]. Jest to niejako treść programowa, wizja na obecne czasy. To jest ten moment w dziejach Kościoła, kiedy właśnie w oparciu o taki model funkcjonować musi duszpasterstwo.

W tym miejscu dochodzimy do bardzo ważnego miejsca w DF: „**Wspierając współodpowiedzialność za misję wszystkich ochrzczonych, uznajemy zdolności apostołskie osób niepełnosprawnych, które czują się powołane i postane jako czynni współpracownicy ewangelizacji. Chcemy docenić wkład wynikający z ogromnego bogactwa człowieczeństwa, jakie osoby z niepełnosprawnościami wnoszą do wspólnoty. Uznajemy ich doświadczenia cierpienia, marginalizacji i dyskryminacji, czasem doświadczane nawet wewnątrz samej wspólnoty chrześcijańskiej z powodu paternalistycznych, pełnych litości postaw. W celu wsparcia ich udziału w życiu i misji Kościoła proponuje się utworzenie Kościelnego Obserwatorium ds. Niepełnosprawności**” [p. 63].

Mając w świadomości wielkie pragnienie bł. ks. Luigiego Novarese, aby osoby niepeł-

Wołanie o pokój

Papież Leon XIV

„**W** tych dniach moje myśli często kierują się ku narodowi ukraińskiemu, dotkniętemu nowymi, poważnymi atakami na ludność cywilną i infrastrukturę. Zapewniam o mojej bliskości i modlitwie za wszystkie ofiary, a szczególnie za dzieci i rodziny” – mówił Leon XIV. Ponoził apel o zakończenie wojny i wspieranie wszelkich inicjatyw na rzecz dialogu i pokoju. „Proszę wszystkich o zjednoczenie się w modlitwie o pokój na Ukrainie i wszędzie tam, gdzie ludzie cierpią z powodu wojny” – powiedział Ojciec Święty.

Papież apelował o zaprzestanie ognia także w Gazie. „Ze Strefy Gazy coraz intensywniej wznosi się ku niebu płacz matek i ojców, którzy trzymają w ramionach martwe ciała swoich dzieci i którzy nieustannie są zmuszani do przemieszczania się w poszukiwaniu odrobiny jedzenia i bezpieczniejszego schronienia przed bombardowaniami” – powiedział Leon XIV.

„Do odpowiedzialnych ponawiam mój apel: zatrzymajcie ogień; uwolnijcie wszystkich zakładników; w pełni przestrzegajcie prawa humanitarne” – wzywał Ojciec Święty [www.vaticannews.va].

Maryjo, Królowo Pokoju, módl się za nami!



Rzeźba autorstwa włoskiego artysty Jago. Przedstawia współczesną pietę – Ojca trzymającego w objęciach zabitego Synka, ofiarę wojny w Syrii, w Aleppo. Fot. Izabela Rutkowska

Święta perła

Izabela Rutkowska



Drodzy Czytelnicy, mam dla Was książkę szczególnie: Gemma Galgani. Dziewczyna z perłą, autorstwa Andrzeja Kominka. Choć sama okładka sugeruje, że to kolejna biografia tej świętej z Toskanii, nic bardziej mylnego. Ta książka jest świadectwem – tego, jak święci mogą wnikać w czyjeś życie i tego, jak można przeżywać własne cierpienie, wspomagając się przykładem i wstawiennictwem naszych niebiańskich przyjaciół.

„Stronice te zapisywałem latami, zwłaszcza przez ostatnie osiemnaście lat, bo wtedy zaczęły się bardzo trudne chwile w życiu moim i mojej rodziny. Mówią one o duchowości pasyjnej, która zawsze była mi szczególnie bliska. Od 12 marca 2024 roku moją mistrzynią na ścieżkach naznaczonych cierpieniem i miłością do krzyża Chrystusowego jest św. Gemma Galgani, która w cudowny sposób weszła w moje życie.

(...) Na początek zacytuję jej słowa, które przeczytałem w folderze wziętym w kościoła podczas rekolekcji w grudniu 2023 roku: Jeżeli jestem z Jezusem ukrzyżowanym – cierpię, będąc z Nim w sakramencie – miłuję. A więc cierpienie i miłość! Uderzyło mnie zestawienie tych słów, za którymi stoją dwie, jakże różne, wartości bliskie

każdemu człowiekowi. Jak się okazuje, uczucia te nie mogą bez siebie istnieć, bo cierpienie bez miłości jest rozpaczliwą pustką. Tak wygląda klucz do zrozumienia charyzmatu św. Gemmy, o czym będę chciał opowiedzieć w tej książeczce”.

Andrzej Kominek jest profesorem na Uniwersytecie Jana Kochanowskiego w Kielcach. Jako ojciec dorosłego już syna z autyzmem założył stowarzyszenie „Otwórzmy Świat” działające na rzecz takich osób i ich rodzin. W tej jednak książce jest przede wszystkim świadkiem Ukrzyżowanego i Zmartwychwstałego Pana, któremu dziękuje za dar uzdrowienia, dar wiary i dar... św. Gemmy Galgani. Prowadząc Czytelnika po ścieżkach swojego życia utkanego z wielu cierpień, oferuje głębokie refleksje sięgające po myśl teologów, filozofów i świętych. Delikatny i oszczędny w słowach nie eksponuje siebie, raczej poprzez własny przykład uwiarygodnia snute rozważania, zapraszając przede wszystkim do pokochania jego niezwyklej przewodniczki i do uszlachetnienia ludzkich cierpień głębią, jakiej nadał im sam Chrystus.

30 kwietnia 2025 r.
25. rocznica kanonizacji
Faustyny Kowalskiej

1 sierpnia 2025 r.
100. rocznica
wstąpienia
do
Zgromadzenia
Sióstr Matki
Bożej
Miłosierdzia





Wydawca: Cisi Pracownicy Krzyża, ul. bł. Luigiego Novarese 2, 67-200 Głogów, tel. 76 833 32 97
fax 76 832 25 87, e-mail: cpk@lg.onet.pl, www.cisi.pl, www.luiginovarese.org